



ŹRÓDŁOWE

I W SZKOLE ŚREDNIEJ

ZESZYT 17.

EUROPA

W OKRESIE WYPRAW KRZYŻOWYCH

W ŚWIETLE ŹRÓDEŁ PRZEDSTAWIŁ

WŁADYSŁAW SEMKOWICZ

PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

TKIEŚĆ NR 17:

I. Wyprawy krzyżowe.

1. Pierwsza wyprawa krzyżowa (1095-1099)
a) Wyprawa ludowa Piotra Eremity 1096 r.
b) Załobicie Jerozolimy 1099 r.
2. Druga wyprawa krzyżowa (1145-1149)
a) Sw. Bernard i początki krucjaty
b) Krocja Henryka Lwa na Stolicę połabskich 1160 r.
c) Kolonizacja Połabszczyzny przez Albrechta Niedźwiedzia 1159/60
3. Trzecia wyprawa krzyżowa (1188-1192)
a) Dochód ces. Fryderyka I przez Małą Azję 1189 r.
4. Czwarta wyprawa krzyżowa (1202-1204)
a) Posłowie haucusey proszą Weneccjan o pomoc
b) Oblężenie Konstantynopola przez krzyżowców
5. Piąta wyprawa krzyżowa (1217-1221)
Dekret Soboru laterańskiego 115 r. w sprawie krucjaty
6. Szósta wyprawa krzyżowa (1228-1229)
Cesarz Fryderyk II do pap. Grzegorza IX o układzie z sultanem egipskim 1229 r.
7. Siódma wyprawa krzyżowa (1249-1250)

Kłeska Ludwika IX, Świętego, pod Manzikertem

8. Ósma wyprawa krzyżowa (1270)
Wyprawa Ludwika IX do Tunisu
- II. Walka cesarstwa z papieżem oraz Gibellinów z Gwelfami.
9. Walka Fryderyka I z pap. Hadrianem IV i Aleksandrem III
a) Pismo papieża Hadriana IV do cesarza Fryderyka I z 1157 r.
b) Uniwersał Fryderyka I z 1157 r.
c) Pismo Hadriana IV do niemieckich biskupów 1157 r.
d) Pismo biskupów niemieckich do Hadriana IV 1158 r.
e) Pismo Hadriana IV do Fryderyka I z 1158 r.
10. Walka Fryderyka I z miastami lombardzkimi
Zburzenie Mediolanu 1162 r.
11. Pogląd pap. Innocentego III na stosunek papieżstwa do cesarstwa
12. Detronizacja ces. Fryderyka II przez pap. Innocentego IV w 1245 r.

III. Francja.

13. Życie Ludwika IX, Świętego, króla francuskiego (1226-1270)

IV. Mongołowie.

14. Życie i obyczaje Mongołów

KRAKÓW - 1925

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

DRUK W. L. ANCYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE

2115

UP - Kraków BG



1050309650

EUROPA W OKRESIE WYPRAW KRZYŻOWYCH

W ŚWIEŁLE ŹRÓDEŁ PRZEDSTAWIŁ

WŁADYSŁAW SEMKOWICZ

PROF. UNIW. JAGIELL.

I.

WYPRAWY KRZYŻOWE.

1. Pierwsza wyprawa krzyżowa (1095—1099).

a) Wyprawa ludowa Piotra Eremity (z Amiens) 1096 r.

(Alberyk kanonik akwizgrański, *Historia Hierosolymitana* ks. I i II. 1458)

Synod w Clermont, zebrany z inicjatywy papieża Urbana II dnia 27 listopada 1095 r., wyznaczył termin I-ej wyprawy krzyżowej na dzień 15 sierpnia następnego roku. Zanim jednak zostały ukończone przygotowania do wyprawy rycerstwa, pod wpływem płomiennych kazań jednego z apostołów krucjaty, Piotra z Achéry w diecezji Amiens, zwanego Eremitą, zaczęły zbierać się tłumy ludu (w znacznej części uzbrojonego chłopstwa), które podążając za Piotrem przez północną Francję i Lotaryngję ku Kolonji, rosły z dniem każdym jak lawina. W Kolonji Piotr oddał komendę nad tymi «krzyżowcami» Walterowi Sans-Avoir, zobowiązując go, aby nań czekał w Konstantynopolu, sam zaś ruszył na dalszą agitację, gromadząc koło siebie zastępy pielgrzymów.

Roku od Weielenia Pańskiego tysięcznego dziewięćdziesiątego piątego¹, indykcji czwartej², za panowania Henryka jako króla czwartego, jako cesarza rzymskiego Augusta trzeciego, w roku królestwa jego czterdziestym trzecim a cesarstwa trzynastym, za apostolskich rządów Urbana II, który ma także imię Odardus, dnia 8 marca, Walter przemany Sensavehor (*Sans-Avoir*), rycerz dzielny, pobudzony przez Piotra Eremitę, z wielkim poczem piechoty francuskiej, mając tylko ośmiu jeźdźców³, rozpoczął wyprawę jerozolimską wkroczeniem do Królestwa węgierskiego. Tam na wiadomość o jego cnotach oraz o zamysłach i celu obranej drogi, pan Koloman, arcychrześcijański król Węgrów, przyjął go łaskawie, dozwalając swobodnie przejść przez całe swoje państwo i zaopatrzyć się w żywność. On przeto bez żadnej przeszkody i jakiegokolwiek oporu dążąc do Belgradu, miasta Bułgarów, przeszedł przez Maleville (*Zemlin*), gdzie się kończą granice Królestwa węgierskiego, i tam spokojnie przeprowił się na łodziach przez Maroe (*Sawę*). Lecz w tej miejscowości (*Malleville*) pozostało 16 ludzi z orszaku, celem zakupna broni, bez wiedzy Waltera, który już dawno przeszedł rzekę. Tymczasem jacyś przewrotni Węgrzy, widząc, że Walter z wojskiem się oddalił, napadli na owych 16-tu i złupiwszy im broń, szaty, złoto i srebro, gołych z niczem puścili. Ci więc zmartwieni i pozbawieni

¹ Właściwie wedle naszej rachuby: 1096. Data powyższa określona jest wedle jednej z używanych podówczas rachub czasu, rozpoczynającej rok z dniem 25 marca (Zwiastowania NPM. a zarazem Weielenia Pańskiego). Dzień więc 8 marca przypadał wedle tej rachuby jeszcze na rok 1095.

² Indykcja jest to jeden z dawnych sposobów określania czasu (obok daty rocznej). Nazwa tą określano w wiekach średnich cykle 15-letnie, biegnące kolejno od 3 roku przed Chr. Liczba oznacza tu miejsce, które dany rok zajmuje w cyklu, przypadającym na ten czas.

³ Oddział Waltera liczył około 10.000 głów, w tem tylko połowa uzbrojonych i ośmiu konnych rycerzy.

rzeczy i broni, pospieszyli do Belgradu, gdzie Walter z całym wojskiem poza murami rozbił dla odpoczynku obóz, i opowiedzieli mu przygodę, jaka im się wydarzyła. Lecz Walter obojętnie to przyjął, ponieważ obcą była mu myśl powrotu dla zemsty. Tej samej wreszcie nocy, w której przyjął nagich i obrabowanych towarzyszy, Walter zażądał od księcia Bułgarów (*Nikity*) i magistratu miasta (*Belgradu*) pozwolenia na zakupno środków żywności; ci jednak podejrzewając zdradę i szpiegostwo, odmówili im wszelkich towarów. Wobec tego Walter i cały jego oddział, dotknięci tem do żywego, zaczęli chwycić i uprowadzać konie, woły i owce, które pasąc się po polach tu i tam się wałęsały, wskutek czego zatargi między pielgrzymami a Bułgarami, odbierającymi swoje trzody, zaczęły się wzmacniać i przemieniać w walkę. Wskutek przewagi męstwa po stronie Bułgarów, około 140 ludzi z pośród pielgrzymów, odciętych od głównych sił, schroniło się w pewnej kaplicy. Bułgarowie, którym przybyły posiłki, podczas gdy Walter z całym wojskiem odszedł, oblegli kaplicę i 60 osób z pośród zamkniętych tam spalili, z reszty zaś, która ratując życie, ledwie z kaplicy się wydostała, wielu ciężko poranili. Po tej porażce Walter, pozostawiając po drodze towarzyszy, przedzierał się w ucieczce 8 dni przez lasy bułgarskie, aż dotarł do bardzo bogatego miasta, położonego w środku Bułgarji, zwanego Nisz. Gdy tam księciu i władcy kraju natychmiast opisał krzywdy i szkody poniesione, doznał odeń życzliwej sprawiedliwości, gdyż tenże udzielił mu dla przejednania broni i pieniędzy a nadto dał mu pan ziemi eskortę w pochodzie przez miasta bułgarskie *Sternitz* (*Soffę*), *Filipopol* i *Adrianopol*, oraz pozwolenie czynienia zakupów, ażeby mógł dojść z całym wojskiem do cesarskiego miasta Konstantynopola, które jest stolicą państwa greckiego. Skoro zaś tam przybył, z całą uniżonością, na jaką go stać było, prosił cesarza, aby mógł w państwie jego pozostać i czynić zakupy żywności, dopóki Piotr Eremita, z którego pobudki i namowy puścił się w drogę, nie przyjdzie mu towarzyszyć, i tak połączwszy swoje siły, mogliby przepłynąć się przez cieśninę morską św. Jerzego (*Bosfor*) i bezpieczniej oprzeć się Turkom oraz wszystkim poganom. Tak też się stało i cesarz Aleksy łaskawie na te wszystkie prośby odpowiedział i przystał.

Po niedługim czasie Piotr (*Eremita*) wraz z wojskiem licznem¹ jak piasek w morzu (z różnych bowiem krajów tam się zeszli, mianowicie Francuzi, Szwabi, Bawarczycy, Lotaryńczycy) ruszył w drogę do Jerozolimy. Wstępując po drodze w granice Królestwa węgierskiego, rozbił namioty przed bramami miasta *Cyperon* (*Szoproń*, *Odenburg*), wraz z całym wojskiem, które wiódł z sobą. Rozłożywszy się obozem, natychmiast wyprawił posłów do króla Węgier z prośbą, aby jemu i jego towarzyszom dozwolił wstępu i przejścia przez środek Królestwa. Pozwono mu na to pod warunkiem, aby w kraju króla nie dopuszczał się upiństwa, lecz spokojnie odbywał drogę, wszystko zaś, czego wojsko potrzebuje, aby nabywano za pieniądze, bez zwad i sporów. Piotr więc usłyszawszy o takiej względem siebie i swoich życzliwości króla, ucieszył się bardzo i w spokoju przeszedł Królestwo węgierskie, dając

¹ Oddział Piotra Eremity liczył do 14.000 ludzi, w tem połowę uzbrojonych, z 500 rycerzami jezdnyimi.

i odbierając wszystkie rzeczy potrzebne do użytku, wedle liczby, słuszności i miary, i tak bez przeszkód z całym swoim oddziałem doszedł do Maleville (*Zemlina*). Gdy zaś zbliżył się do granic tej miejscowości, doszła do uszu jego wiadomość, że kasztelean owego kraju imieniem Guz, jeden z dostojników króla węgierskiego, wiedziony chciwością, ściągnął wielką liczbę wojska i wszedł w ohydne porozumienie z wspomnianym księciem Bułgarów Nikitą, namiestnikiem miasta Belgradu, aby i on, zebrawszy zastęp rycerstwa, zaatakował przednie oddziały Piotra; sam zaś tylne straże pościgiem swych żołnierzy rozbije i w ten sposób łup w koniach, złocie i srebrze zdobyty między siebie podzielią. Piotr słysząc o tem, nie chciał uwierzyć, aby Węgrzy i Bułgarowie, jako chrześcijanie, mogli dopuścić się takiego czynu, uwierzył dopiero wtedy, gdy przybywszy do Maleville (*Zemlina*), spostrzeżono na murach miasta wiszącą broń i zdobycz po owych 16 towarzyszach Waltera, których niedawno obłupiono. Piotr więc poznawszy krzywdę współbraci, widząc ich broń i łupy, wezwał towarzyszy do zemsty. Ci zadawszy w trąby pobudkę, z podniesionemi znakami ruszają na mury, zasypują gradem strzał, które tak gęsto w oczy stojących puszczają, że Węgrzy nie mogli oprzeć się męstwu atakujących Gallów i z murów ustąpili, chroniąc się do wnętrza miasta. Wtedy niejaki Gotfryd przewzany Burel, pochodzący z miasta Stampis, dowódca i chorąży dwustu pieszych, sam też walczący pieszo, widząc ucieczkę nieprzyjaciół, wdarł się na mury po drabinie, którą tam przypadkiem znalazł. Rajnold z zamku Breis, rycerz sławny, z hełmem na głowie i odziany w pancerz, również po Gotfrydzie wdarł się na mury, aż wszyscy, tak jezdni, jak piesi, usiłują wtargnąć. Węgrzy zaś widząc grożące niebezpieczeństwo, w liczbie 7.000 gromadzą się dla obrony i przez inną bramę, w stronie wschodniej, stanęli na szczycie stromej skały, pod którą przepływał Dunaj i gdzie wznosił się niezdobyty zamek. Większa ich część, która z powodu ciasnego wyjścia nie mogła szybko uciec przez bramę, pod samemi wrotami padła zabita. Inni, którzy na szczycie góry spodziewali się ocalenia, wymordowani zostali przez ścigających pielgrzymów, inni wreszcie z wierzchołka rzucając się w przepaść, potonęli w falach Dunaju, lecz wielu na statkach uciekło. Padło tam około 4.000 Węgrów, z pielgrzymów zaś tylko stu, oprócz rannych, było zabitych. Piotr odniósłszy to zwycięstwo, pozostał ze swoimi w Maleville przez pięć dni dla dostatku żywności, którą znalazł w zbożu, trzodach owiec i stadach bydła, w pełni naczyni i niezliczonej ilości koni.

Książę Nikita, dowiedziawszy się o tem zwycięstwie (*pielgrzymów*) i krwawej klęsce Węgrów, widząc mieczem przebite ich ciała, których wiele poranionych spłynęło na falach Dunaju do Belgradu, gdzie ta rzeka zwraca swój bieg, odległa o milę od Maleville, zwołał swoich i za radą wszystkich, trwogą zdjęty, postanowił nie czekać Piotra w Belgradzie, ale przenieść się do Niszu, w nadziei lepszej obrony przeciw Francuzom, Włochom i Niemcom, gdyż mocą murów miasto to wydawało się być obrotnem; uprowadził też z sobą wszystkie skarby Belgradu, mieszkańców zaś wyprawił do lasów, w góry i pustkowia, zanimby po nadejściu pomocy cesarza konstantynopolitańskiego mógł stawić czoła towarzyszom Piotra i pomścić Węgrów, ze względu na

przyjaźń i sojusz, jaki zawarł z Guzem, komesem i naczelnikiem Maleville. Po upływie 6 dni przybył do Piotra poseł z osady kolonistów francuskich (*t. j. Francheville*), przynosząc mu następującą groźną wiadomość: «Król Węgier, zebrawszy całe wojsko swego państwa, rusza przeciwko wam dla dokonania zemsty... albowiem żal i lament po zabitych wzruszył króla oraz wszystkich krewnych i przyjaciół jego. Dlatego jak najszybciej przepławiajcie się przez Maroe (*Sawę*) i przyspieszcie wasz pochód». Piotr, bacząc na gniew króla i jego groźne wojsko, opuścił z towarzyszami swymi Maleville (*Zemlin*), lecz cały łup, trzody i stada koni zabrał z sobą i dał rozkaz do przeprawy przez Maroe (*Sawę*). Lecz za mało znalazł łodzi (bo na całym brzegu tylko 150), aby tak wielki tłum mógł szybko przepłynąć się i ująć przed zbliżającym się królem. Stąd bardzo wielu, dla których zabrakło łodzi, usiłowało przewieźć się na tratwach z kłód drzewnych i gałęzi. Lecz większa część płynących na tych tratwach bez wiosel, odcięta od głównych sił, zginęła zasypana strzałami Pieczyngów, którzy zamieszkiwali Bułgarię. Piotr widząc pogrom i tonięcie swoich, nakazał w imię postuszeństwa Bawarczykom, Alemanom i innym Niemcom, by braciom Francuzom pospieszili z pomocą. Ci podpłynawszy na siedmiu statkach, siedm łodzi Pieczyngów wraz z załogą zatopili, biorąc w niewolę siedmiu tylko ludzi, których przywiódłszy przed Piotra, na rozkaz jego zamordowali. Po tej zemście dokonawszy przeprawy przez rzekę Maroe (*Sawę*), Piotr wkroczył z wozami napełnionymi żywnością z całym taborem i łupem w gęstą i rozległą puszcę bułgarską. I siedm dni spędziwszy w ogromnych lasach, zbliżył się do Niszu, murem silnie obronnego miasta, gdzie pewną rzekę pod miastem po kamiennym moście przebywszy, rozbił obóz na zielonej, rozległej łące nadbrzeżnej.

Krucjata ludowa Piotra Eremity, dotarłszy po wielu przygodach do Konstantynopola, połączyła się z oddziałem Waltera Sans-Avoir, przepłynęła się przez Bosfor i ruszyła w kierunku na Niceę. Wskutek niesforności niektórych oddziałów i braku jednolitego kierownictwa, krzyżowcy pod nieobecność Piotra zostali wciągnięci przez Seldżuków w wawozy Nikomedji i tam prawie doszczętnie zniszczeni. Piotr z małą garstką pozostałych przy życiu pielgrzymów przytączył się do nadciągającej wyprawy rycerskiej.

b) Zdobycie Jerozolimy 1099 r.

(*Gesta Francorum et aliorum Hierosolymitanorum*, 37—39).

Tymczasem właściwa wyprawa rycerstwa zachodniego, w której wzięli udział najwybitniejsi panowie francuscy, lotaryńscy i normanścy: Gotfryd z Bouillon książę Lotaryngji z braćmi Eustachym i Baldwinem, Robert hr. Flandrii, Rajmund hr. Tuluzy, Robert ks. Normandji, Bohemund z Tarentu wraz z bratem cioteczynym Tankredem i inni. Wyruszywszy różnymi drogami, częścią przez Węgry, częścią przez Włochy i Grecję do Konstantynopola, przepłynęli się z wiosną 1097 r. na brzeg azjatycki i po zwycięstwie odniesionem nad Seldżukami pod Doryleum (1 lipca) zajęli stolicę sultana Ikonjum. W dalszym pochodzie wstrzymała krzyżowców silna twierdza Antiochja, którą po kilkumiesięcznym oblężeniu zdobyli, musieli jednak potem sami zamknąć się w jej murach i odpierać ataki odsieczy tureckiej. Odniosłszy nad nią ostateczne zwycięstwo, ruszyli krzyżowcy z końcem r. 1098 na zdobycie Jerozolimy i zajmując po drodze zamki syryjskie, stanęli w początkach czerwca pod murami świętego miasta.

My zaś ciesząc się i weseląc, stanęliśmy pod Jerozolimą we wtorek d. 6 czerwca¹ i przystąpiliśmy w sposób godny podziwu do oblężenia. Mianowicie Robert Normanieczyk obległ ją od północy, tuż przy kościele św. Szczepana, w miejscu gdzie ten pierwszy męczennik ukamieniowany, radośnie poniósł śmierć za Chrystusa; obok niego stanął Robert hr. Flandrii. Od zachodu obległ miasto książę Gotfryd oraz Tankred, od południa hrabia św. Idziego² stanąwszy na górze Sion, koło kościoła P. Marji, Matki Bożej, tam, gdzie Pan z uczniami swymi wieszczał. W następny poniedziałek (13 czerwca) przypuściliśmy potężny szturm do miasta, tak wspaniale, że gdyby były przygotowane drabiny, miasto byłoby wpadło w nasze ręce. Lecz zburzyliśmy tylko mniejszy mur (*zewnątrzny*) od strony północnej i jedną drabinę przystawiliśmy do większego muru (*wewnątrznego*), po której wspięli się nań nasi rycerze, w walce wręcz zabijając Saracenów i obrońców miasta swymi mieczami i włóczniami. Było wielu zabitych z naszej strony, lecz jeszcze więcej z pośród nich. W czasie tego oblężenia nie mogliśmy nigdzie nabyć chleba, prawie przez przeciąg dziesięciu dni, aż przybył posłaniec od naszych statków³; dręczyło nas nadto tak straszne pragnienie... że ssaliśmy skóry wołowe i bawole, w których nosiliśmy wodę prawie z oddalenia 6 mil; z tych naczyń oczywiście piliśmy wodę wstrętą, i tak z tej cuchnącej wody i jęczmiennego chleba codziennie doznawaliśmy cierpień i udręki. Albowiem Saraceni, czatując przy wszystkich źródłach i studniach, napadali na naszych, zabijając ich i rozszarpując; zwierzęta zaś uprowadzali z sobą do swych jaskiń i kryjówek.

Wtedy to nasi przywódcy obmyślili plan zdobycia miasta, aby dostać się do Grobu naszego Zbawiciela, celem uczczenia Go. Sporządzono dwie drewniane wieże i wiele innych machin. Książę Gotfryd zbudował swoją wieżę z machinami, a hrabia Rajmund swoją, do czego z dalekich stron sprowadzono drzewo. Saraceni widząc, że nasi budują te maszyny, wzięli się do obwarowywania miasta, a wieże nocą wzrastały. Nasi przywódcy zaś miarkując, z której strony mury są słabsze, podsunęli w sobotę w nocy (9/10 lipca) maszynę i drewnianą wieżę ku wschodniej stronie miasta. Z brzaskiem dnia postawili wieżę, urządzili ją i uzbroili. Trwało to przez niedzielę, poniedziałek i wtorek (10, 11 i 12 lipca). Hrabia św. Idziego zaś (Rajmund hr. Tuluzy) od strony południowej przysposabiał swoją maszynę. Tymczasem dręczyło nas takie pragnienie, że człowiek za denara nie mógł kupić tyle wody, aby ugasić pragnienie.

W środę i czwartek (13 i 14 lipca) nocą i dniem przypuszczamy ze wszystkich stron niezwykle szturm do miasta. Biskupi i kapłani ogłosili w kazaniach i upomnieli wszystkich, aby przed wtargnięciem do miasta odprawić procesję dookoła Jerozolimy, pobożnie zanosząc modły, czynić jałmużnę i pościć. W piątek o świcie zewsząd uderzyliśmy na miasto, lecz żadnej szkody nie można mu było wyrządzić,

¹ Data nieścisła, gdyż wtorek przypadał na 7 czerwca, a 6 czerwca był w poniedziałek. Istotnie było to dnia 7 czerwca.

² T. j. Rajmund hr. Tuluzy.

³ Genueskie statki, które stały pod Jaffą.

byliśmy też wszyscy tem zdumieni i przerażeni. Kiedy zaś zbliżyła się godzina, w której Pan nasz Jezus Chrystus raczył dźwigać za nas drzewo krzyża, rycerze nasi mężnie poczęli walczyć na wieży, mianowicie ksiązę Gotfryd i brat jego Eustachy. Wtedyto jeden z naszych rycerzy, imieniem Letold, wdarł się na mury miasta. Skoro tylko wtargnął, wszyscy obrońcy zaczęli uciekać z murów do miasta, a nasi następując ścigali ich i mordowali aż do świątyni Salomona; tu była taka rzeź, że nasi po kostki brodzili w ich krwi.

Tymczasem hr. Rajmund od południa posunął swoje wojsko i wieżę pod mury, lecz między wieżą a murem była fosa dosyć głęboka. Wówczas nasi uradzili zasypać fosę i polecieli obwieścić, że kto do owej fosy przyniesie trzy glazy, dostanie denara. Trwało to zasypywanie trzy dni i trzy nocy, poczem podsunięto wieżę pod sam mur. Załoga miasta zacięciem razila naszych ogniem i kamieniami. Hrabia (*Rajmund*) słysząc, że Frankowie są już w mieście, rzekł do swoich: «Dlaczego się ociągacie? Oto wszyscy Frankowie są już w mieście!» Dowódzca więc (*saraceński*), który był w wieży Dawida, poddał się hrabiemu i otworzył mu bramę, w której pielgrzymi zwykli byli składać opłaty¹. Wkroczywszy tedy do miasta, nasi pielgrzymi ścigali i zabijali Saracenów aż do świątyni Salomona, w której oni skupiwszy się, wydali naszym wielką bitwę całodzienną, tak że krew ich zalewała całą świątynię. Wreszcie nasi pokonawszy pogan, pojmali w świątyni sporo mężczyzn i kobiet, mordowali kogo chcieli, a kogo chcieli zatrzymali przy życiu. Na dachu zaś świątyni Salomona zebrała się wielka gromada pogan płci obojga, którym Tankred i Gaston z Beast dali swoje chorągwie (*aby ich uchronić przed rzezią*). (*Wojska nasze*) wkrótce rozbiegły się po całym mieście, zabierając złoto i srebro, konie i muły, oraz zajmując domy, pełne wszelakich rzeczy. Wszyscy zaś pośpieszyli, płacząc z nadmiernej radości, do Grobu Zbawiciela naszego Jezusa, aby Go uczcić i spłacić Mu główny dług. (*Nazajutrz*) rano wdarli się nasi żołnierze potajemnie na dach świątyni (*Salomona*) i napadli na Saracenów, mężczyzn i kobiet, ścinając ich gołemi mieczami; niektórzy z nich rzucali się z (*dachu*) świątyni. Tankred, widząc to, zawrzał wielkim gniewem.

Potem (*dnia 17 lipca*) nasi po naradzie uchwalili, aby każdy czynił jałmużnę i zanosił modły, by Bóg wybrał tego, kogo chciał mieć władcą nad innymi i komu chciał oddać rządy nad miastem. Nakazali też wszystkie trupy Saracenów wyrzucić za miasto z powodu strasznej woni, gdyż całe miasto było pełne tych trupów, a pozostali przy życiu Saraceni wyciągali ciała pomordowanych za bramy i układali z nich całe góry, jak domy wysokie. O takich rzeziach pogan nikt dotąd nie słyszał, ani ich widział, bo stopy trupów wyglądały jak wały graniczne, a nikt nie zna ich liczby, tylko sam Bóg.

Ósmego dnia po zdobyciu miasta (*22 lipca*) obrali księcia Gotfryda władcą miasta, aby zwalczał pogan i bronił chrześcijan.

¹ Była to brama jaffejska czyli betlehemska.

2. Druga wyprawa krzyżowa (1145—1149).

a) Św. Bernard i początki krucjaty.

(*Ottonis Frisingensis, Gesta Friderici I, 35, 37—40, 42, 44*).

Ludwik (*VII, król Francji*), powziawszy tajemny zamiar udania się do Jerozolimy, z powodu, że brata jego Filipa, który takimże ślubem był związany, śmierć zaskoczyła, nie chcąc dłużej ukrywać swego postanowienia, wezwał niektórych panów i odkrył im swoje zamysły. Żył w owym czasie w Galji opat klasztoru klarewalleńskiego (*Clairvaux*), imieniem Bernard, mąż życiem i obyczajami czcigodny, zakonem znakomity, mądrością i wiedzą naukową obdarzony, znakami i cudami słynący. Panowie radzili, aby go zawezwać i jakby wyroczni Bożej zapytać, co z tą sprawą należy począć. Wzywają więc tego opata i zasięgają rady jego względem zamiaru wspomnianego księcia. Ów zaś, uważając się niegodnym do dania w tak ważnej rzeczy odpowiedzi, opartej na powadze własnego sądu, oświadczył, że najwłaściwiej byłoby zwrócić się o rozstrzygnięcie do rzymskiego papieża. Wyprawiono przeto do Eugenjusza (*III, papieża*) poselstwo i przedstawiono mu całą sprawę. Ten, idąc za przykładem swych poprzedników, mianowicie Urbana (*II*), który tą właśnie drogą Kościół zamorski i dwie siedziby patriarchalne, t. j. Antiochję i Jerozolimę, od posłuszeństwa Stolicy rzymskiej odpadłe, przyjął ponownie do wspólności pokoju, pochwalił śluby króla, zmierzające ku rozszerzeniu wiary chrześcijańskiej, i udzielił opatowi, który u rzymskich ludów Galji i Germanji uważany był za proroka i apostoła, upoważnienia do głoszenia (*krucjaty*) i pobudzania wszystkich umysłów ku temu celowi.

...Więc Bernard, czcigodny opat, nie nadużywając zleconej sobie od Stolicy apostolskiej powagi, przypasałszy miecz słowa Bożego, pozyskał umysły wielu do wyprawy zamorskiej; wyznaczono zjazd powszechny do Verzelacum¹, miasta w Galji, gdzie spoczywają kości św. Marji Magdaleny, i wezwano z różnych stron Galji mężów najprzedniejszych i sławnych (*31 marca r. 1146*). Tam Ludwik, król Franków, przyjąwszy z radosnym umysłem krzyż z rąk wspomnianego opata, ślubował wyprawę zamorską z Teoderykiem hr. Flandrji i Henrykiem synem Teobalda Blesieńskiego (*hr. Blois*) i z innymi panami swego królestwa i mężami szlachećnymi.

Tymczasem mnich Radolfus (*Rudolf*), mąż wprawdzie noszący habit mniszcy i naśladowający zręcznie surowe reguły zakonne, ale słabo wykształcony w naukach, udaje się do tych okolic Galji, które leżą nad Renem, i wiele tysięcy ludzi z Agryppiny (*Kolonji*), Moguncji, Wormacji, Spiry i Argentyny (*Strasburga*) oraz innych sąsiednich miast, miasteczek i wsi, zapala do przyjęcia krzyża. To jednak niebacznie nauką swą wywołał, że Żydów, mieszkających po miastach i miasteczkach, jako wrogów wiary chrześcijańskiej zaczęto mordować. A ziarno tej nauki w wielu miastach i miasteczkach Galji i Germanji tak silne zapuściło korzenie i tak zaczęło się krzewić, że po zabiciu masy Żydów w czasie tych rozruchów, wielu z nich schroniło się dla bez-

¹ Vezelay w Burgundji.

pieczeństwa pod skrzydła władcy rzymskiego (*cesarza*). Stąd pochodzi, że niemало z nich, uchodząc przed temi okrucieństwami, dla ratowania życia osiedliło się w mieście władcy (*cesarza*), które nazywa się Noricum czyli Norymberga, i w innych miastach. Wspomniany zaś opat klarewalleński (*Bernard z Clairvaux*) wskazując, że trzeba wystrzegać się tego rodzaju agitacji, wyprawił do ludów Galji i Germanji posłów i listy, w których na podstawie pisma świętego jasno wykazał, że Żydów za ich zbrodnie nie należało zabijać, tylko rozpędzać.

Tak tedy Bernard, pobudziwszy niezliczone rzesze z zachodniej Galji do wyprawy zamorskiej, zamysła przystąpić do poruszenia plugiem kaznodziejskim wschodniej Frankonji (*Niemiec*), zarówno w tym celu, aby unyśł władcy rzymskiego (*cesarza*) słowem świętej pobudki skłonić do przyjęcia krzyża, jak i nato, aby poskromić Radulfa, który z powodu Żydów wywoływał w miastach częste rozruchy ludowe przeciwko panom. Słyszac to cesarz, zwołał do Spiry zjazd walny na Boże Narodzenie (1146 r.), dokąd przybywszy wspomniany opat (*Bernard*), nakłaniał cesarza i bratanka jego Fryderyka oraz innych książąt i dostojnych mężów do przyjęcia krzyża, czyniac tak publicznie jak i tajnie wiele cudów. Gdy zaś przybył do Moguncji, zastał tam Radulfa, cieszącego się wielką przychylnością ludu. Wezwawszy go i upomniawszy, aby wbrew regule zakonnej własnowolnie nie nadużywał kaznodziejskiego słowa, wkońcu do tego go skłonił, że przyrzekłszy mu posłuszeństwo, wrócił do swego klasztoru, co lud srodze rozgniewało, tak, że gdyby nie wzgląd na świętość jego (*Bernarda*), byłby znów bunt podniósł.

Potem cesarz przybył do Bawarji i tam w lutym odprawił sejm walny, przywiódłszy z sobą w miejsce opata klarewalleńskiego (*św. Bernarda*), Adama opata eberaceńskiego², męża wielkiej pobożności i poważnej wiedzy. Ten, odprawiwszy wedle zwyczaju mszę św. i wezwawszy łaski Ducha św., wstąpił na ambonę i odczytał list papieża i opata klarewalleńskiego, poczem w krótkiej przemowie zachęcił wszystkich obecnych, aby ślubowali wyprawę rycerską... Przyjęli wówczas krzyż trzej biskupi: Henryk ratyżboński, Otto fryzyngieński, Reginbert passawski, dalej książę Noryków (*Bawarji*), Henryk brat królewski, nadto niezliczone rzesze z pośród hrabiów, szlachty i znakomitych mężów. Osobliwa rzecz, że napłynęła taka rzesza rabusiów i złodziei, iż człowiek o zdrowych zmysłach nie pojmował, jak ta nagła i niezwykła zmiana mogła wyjść z ręki Najwyższego, a pojawiający, popadał w osłupienie. Gwelf (*Welf VI*) także, brat Henryka, pierwszego księcia (*Henryka Pysznego*), pochodzący z najzaciejszej szlachty królestwa, w samą noc Bożego Narodzenia w swojej włości Bitengou¹ ślubował wyprawę wraz z wielu rycerzami. Także i książę czeski Władysław i margrabia styryjski Otlokar oraz znakomity hrabia Karyntji Bernard niedługo potem z wielkim poczem swoich rycerzy przyjęli krzyże. Sasi zaś, ponieważ mają w sąsiedztwie swoim niektóre ludy hołdujące bałwochwalstwu, wzbraniając się iść na Wschód, przyjęli wszakże celem walki z tymi ludami krzyże, od naszych tem się różniące, że były

¹ Eberach koło Moguncji, klasztor cysterski.

² Peiting w górnej Bawarji, na pld. zach. od Monachjum.

nie zwyczajnie przyszyte do szat, lecz z koła niżej położonego wznosiły się ku górze.

b) Krucjata Henryka Lwa na Słowian połabskich 1160 r.
(*Helmoldi, Chronica Slavorum, I, 7/8*).

... Książę Henryk wkroczył do kraju Słowian (*połabskich*) z siłą zbrojną, pustosząc go ogniem i mieczem. Niklot (*książę Obotrytów*), widząc męstwo księcia, spaliwszy wszystkie grody swoje: Ilów, Meklemburg, Zwierzyn i Dobin, uniknął niebezpieczeństwa oblężenia. Zatrzymał sobie jeden tylko gród, Orle, położony nad rzeką Warną koło ziemi Chyżan. (*W walce z Niemcami pod tym grodem Niklot zginął, a synowie jego Przybysław i Warcisław*) na wieść o śmierci ojca spalili Orle i ukryli się w lasach, rodziny zaś swoje przenieśli na statki.

Książę (*Henryk*) zaś zniszczywszy całą ziemię (*Obotrytów*), począł odbudowywać Zwierzyn i obwarowywać gród. I osadził tam szlachetnego Guncelina, męża wojowniczego, wraz z załogą. Wtedy powrócili synowie Niklota do łaski księcia, który im dał Orle i całą ziemię. Kraj zaś Obotrytów podzielił między swoich rycerzy... I ustanowił książę biskupa w ziemi Obotrytów, księdza Bernona, który po śmierci Emmerharda był zwierzchnikiem kościoła meklemburskiego... Na swoje prośby otrzymał on (*Henryk*) od cesarza upoważnienie do zakładania, nadawania i zatwierdzania biskupstw w całej ziemi Słowian, którą on, bądź przodkowie jego, podbili swym mieczem i prawem wojennem. Dlatego wezwał do siebie Gerolda, biskupa oldenburskiego, Ewermoda raceburskiego i Bernona meklemburskiego, aby z rąk jego przyjęli swoje godności i poddali mu się (*jako wasale*) przez złożenie przysięgi (*lennej*), jaką zwyczajem jest składać cesarzowi. Ci, jakkolwiek ten rozkaz uważali za bardzo uciążliwy, ustąpili jednak, czyniąc to dla Tego, który poniżył się dla nas, i z troski, aby Kościół nie poniósł stąd szkody. I dał im książę przywileje na posiadłości, dochody i sądownictwo. I polecił książę Słowianom, którzy pozostali w ziemi Wagrów, Połabian, Obotrytów i Chyżan, aby płacili daniny biskupom takie, jakie się opłaca u Polan i Pomorzan, t. j. z łana 3 miary pszenicy i 12 sztuk monety obiegowej. Miara zaś Słowian nazywa się w ich języku «korzec» (*curitce*), zaś pług słowiański liczy się na dwa woły i tyleż koni. I pomnożone zostały dziesięciny w kraju Słowian z tego powodu, że napływali z ziem swoich Niemcy, celem uprawy rozległej ziemi, urodzajnej zbożem, korzystnej dla obfitości pastwisk, obfitującej w ryby i mięso oraz wszystkie dobra.

c) Kolonizacja Połabszczyzny przez Albrechta
Niedźwiedzia 1159/60.
(*Tamże, I. 88*).

W owym czasie wschodnią Słowiańszczyznę (*połabską*) miał pod swą władzą margrabia (*północny, brandenburski*) Adelbert (*Albrecht*) z przydomkiem Niedźwiedź, który także z pomocą Bożą pracował z wielkim powodzeniem nad rozszerzeniem swoich posiadłości. Całą

bowiem ziemię Brzeżan i Stodoran oraz licznych plemion mieszkających za Hawelą i Łabą ujarzmił i poskromił ich bunt. Wkońcu, ponieważ Słowian powoli ubywało, posłał do Utrechtu i do okolic nadreńskich, nadto do tych, co mieszkają nad Oceanem i cierpią od burz morskich, mianowicie Holendrów, Zelandczyków i Flandryjczyków i sprowadzwszy od nich ludzi dość wiele, osadził ich po grodach i wsiach słowiańskich. Wskutek napływu przybyszów wzmocniły się też bardzo biskupstwa brandenburskie i hawelberskie, dzięki temu, że powstało wiele nowych kościołów i wzrósł ogromnie zasób dziecięcin. Lecz i południowy brzeg Łaby zaczęli w tym czasie zasiedlać przybysze z Holandji: od grodu Soltwedel cały obszar bagnisty i rolniczy oraz ziemię, która zwie się Balsemerlande i Marscinerlande, grodów też wiele i osad aż do Czeskiego lasu zajęli Holendrzy. Ziemię tę mieli niegdyś zamieszkiwać Sasi, mianowicie w czasach Ottonów, jak poznać można po starych wałach, które usypane zostały nad brzegami Łaby w bagnistej ziemi Balsamów; lecz gdy potem Słowianie się wzmogli, Sasi zostali wyćpieni a ziemię aż do naszych czasów posiadli Słowianie. Obecnie zaś, ponieważ Bóg naszemu panu i innym książętom udzielił hojnie pomocy i zwycięstwa, Słowianie wszędzie zostali pokonani i wygnani, a przybyły tam sprowadzone z nad brzegów oceanu niezliczone rzesze ludów mocnych, które zajęły ziemię Słowian, pobudowały miasta i kościoły i wzrosły w bogactwa ponad wszelką rachubę.

3. Trzecia wyprawa krzyżowa (1188—1192).

Pochód cesarza Fryderyka I Rudobrodego przez
Małą Azję 1189 r.

(*Tageno, Descriptio expeditionis Asiaticae Friderici. MGH. SS. T. XVII*),

Na Wielkanoc 1189 r. przyjął cesarz Fryderyk I Rudobrody nadesłane sobie przez papieża Klemensa III insygnja krzyżowe w postaci laski i torby pielgrzymiej, a 11 maja ruszył na czele 100.000 armji drogą lądową przez Węgry do Konstantynopola. Cesarz wschodni Izaak Angelos sprzymierzony był z Saladynem, natomiast Fryderyk Rudobrody zawarł przymierze z sultanem Ikonjum Kilidż Arslanem II, który obiecał przepuścić armję cesarską swobodnie przez swoje państwo i ułatwić nabywanie żywności. Gdy więc Fryderyk wkroczył do państwa bizantyńskiego jak nieprzyjaciel, cesarz Izaak przepawił go czempredziej przez Dardanele (nie przez Bosfor!), poczem krzyżowcy z Troady, gdzie wylądowali, wyruszyli przez dżierzawy sultana Ikonjum w kierunku jego stolicy. Stary Kilidż Arslan, mimo układu z cesarzem, nie zdołał uchronić jego armji przed zaczepkami koczowniczych plemion tureckich ani też przed otwartą już walką, jaką krzyżowcom wydał syn jego Kutbeddin, ożeniony z córką Saladyna. Szarpani ustawicznie, wyczerpani głodem i pragnieniem, stanęli krzyżowcy przed potężnymi murami Ikonjum, gdzie spotkali się z wielką armją seldżucką. Mimo jej ogromnej przewagi liczebnej, odniósł Fryderyk zwycięstwo i zdobył stolicę sultana.

Wtedy sultan, jego synowie i wodzowie, widząc, że sami wpadli w pułapkę, którą na nas nastawili, wyprosilili posłów do pana cesarza, błagając, aby w wewnętrznych miłosierdzia swego pojrzał na ich ziemię i lud, by nie odplacał się złem za złe, i oświadczyli gotowość dania pełnego zadośćuczynienia za zniewagę wyrządzoną cesarzowi... Ponieważ cesarz nie miał zamiaru przedłużać drogi krzyżowej zbyt niemi

trudnościami, zasięgnąwszy rady książąt, taką dał odpowiedź: »Sultan, stosownie do przymierza oddawna z nami zawartego, wyprawił do nas swych posłów i zaprosił do ziemi swojej, zapewniając bezpieczeństwo dróg i wolny handel nam i naszemu wojsku. Ponadto inni posłowie jego i syna jego stanęli przed nami oblicznie w Adrjanopolu i jeszcze obszerniejsze i cenniejsze przyrzeczenia nam poczynili. Lecz ci, co z nami weszli na tę ziemię, miast zabezpieczenia dróg, ujrzeni łuki i strzały, miecze i włócznie oraz wszelki rodzaj broni, zaczepki i niezwykle okrzyki, a zamiast swobody handlu, przyrzeczonej nam w imię przyjaźni, wielki Melech wraz z odważnym i mężnym swym ludem, w zamiarze nieprzyjacielskim, jako pszczoły nas i nasze wojska obsiedli i jako ogień pośród cierni przeciw nam rozgorzeli. A przecież w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa cesarz rzymski i patron Ziemi jerozolimskiej przedarł się swobodnie przez szyki nieprzyjacielskie i po rozprószeniu licznej waszej armji Bóg oddał w nasze ręce to miasto (*Ikonjum*). Lecz ponieważ cesarz, którego sprzymierzeńcami zawsze winny być miłosierdzie i prawda, raczej woli darować niż srożyć się, tę łaskę panom waszym i wam wyświadczyć postanowiliśmy, że pokój z naszej strony będzie wam dany, byleście tylko stawili do naszej dyspozycji zakładników na to, że w zupełnym spokoju i przy wolnym handlu będziemy mogli przejść przez wasz kraj».

Usłyszawszy tę odpowiedź, posłowie z wielką radością zanieśli ją sultanowi i jego synowi, którzy wkrótce przyjęli te propozycje i dali dziesięciu wodzów oraz dziesięciu innych wysokich dygnitarzy jako zakładników. Wojska (*cesarskie*) więc 23 maja opuściły Ikonjum i przy ogrodzie sultana — jako i przedtem — rozbiły namioty. Tam też towary, jakkolwiek drogo były sprzedawane, jednakowoż znalazły się w dużej obfitości. W chleb i mięso, niemniej masło i ser wojsko dobrze się zaopatrzyło. Dnia 26 maja, zwinąwszy obóz, ruszyli (*krzyżowcy*) przez rozległą płaszczynę i przybyli do 40 źródeł. Następnego dnia przybyli do wielkiego jeziora. Tam, ponieważ dzicy Turcy nie zaprzestali naszych niepokoić, pan cesarz oznajmił zakładnikom: «Jeśli wasi Turcy nie dadzą naszym spokojowi i jeżeli targ wedle umowy nie zostanie dla wojska otwarty, zaprawdę przepłacicie waszemi głowami». Od tego czasu niewiele złego z ich strony doznaliśmy. Posuwając się stamtąd, przeszliśmy przez jedno duże miasto, gdzie było wiele winnic, lecz mało wody. Po uciążliwej drodze przybyli potem do innego miasta, zwanego Pyrgus, gdzie znalazłszy obfity targ, odpoczęli przez jeden dzień. Potem rankiem 30 maja stanęli w mieście Laranda, które dzieli Cycylję, to jest Armenję, od Likaonji. (Stolicą Likaonji jest właśnie Ikonjum). Jakie zaś przykrości i prześladowania, jaki głód i pragnienie, zdradę i podstęp, wrzaski i wyzwiska, dniem i nocą bez ustanku wojsko nasze dla miłości Chrystusa i dla czci zyciodajnego Krzyża cierpliwie i z wesółem obliczem, a bez szemrania, w ziemi Turków znosiło, gdybyśmy usiłowali wyczerpująco opisać, nietylko językiem ludzkim ale aniołów, próżny byłby nasz trud...

Zdarzyło się, że gdy wojsko krzyżowe zwinęło obóz w Larandzie, gdzie nieco skrzepiło swe siły, przybyło do pewnego miasta armeńskiego i tam ujrzało na polach stojące krzyże, wskutek czego

radość wielka i wesele nappełniło jego serca, długo bowiem nie widziało ani nie słyszało czegoś, co by się przyczyniało do chwały religii chrześcijańskiej. Posuwając się naprzód, weszli w kraj górzysty, prawie bezdrożny, który przebyli z wielkim wysiłkiem; tam opuścili teren zamieszkały przez najzdrażliwszych Turków. Wtedy to zakładnicy sultana i jego syna zaczęli usilnie się domagać, aby ich puszczone do domu, zapewniając, że w tym właśnie miejscu wedle umowy mieli być uwolnieni. Naleganiom ich jednak książęta nie dali posłuchu, lecz polecono otoczyć ich jeszcze ściślejszą strażą. Skoro zaś z największym trudem osiągnęli szczyty stromych gór¹, wyszedł na spotkanie pana cesarza książę Sybilji, mąż znaczny i szanowny, który go przyjął z całą czcią a wojsku otworzył wolny wedle możności targ. Jest bowiem Sybilja grodem bardzo warownym, który marchję chrześcijańską broni od częstych napadów tureckich. Schodząc z tych wysokich gór, rozbili obóz nad pewną wielką i niezbrodzoną rzeką, gdzie nasze pojazdy zaopatrzyły się w obfitą paszę; następnie udawszy się na rozległą łąkę, gdzie było dużo trawy, odpoczywali dwa dni. Tam zaczął ludziom doskwierać głód do tego stopnia, że niektórzy wzięli się do jedzenia — jak przedtem — końskiego mięsa; książęta bowiem i dostojnicy skąpo tam mieli żywności, napróżno poszukiwanej tu i ówdzie po rozpadlinach górskich, Zeszedłszy tedy z gór, w pobliżu wspomnianej rzeki, zwanej Selefica², przy moście kamiennym stanęli obozem. Tam szanowni posłowie pana Leona³ z gór zabiegli drogę panu cesarzowi dnia 7 czerwca i w imieniu swego pana, jak jest zwyczajem tego ludu, szczerze się poddając, ofiarowali mu pełną moc rozkazowania i rozporządzania swoim ludem i swoją ziemią. Tych pan cesarz, jako ludzi przezornych, przy sobie zatrzymał i wedle ich rady zarządził co do dalszego pochodu wojska, usłyszał bowiem od nich, że mają przed sobą jeszcze bardzo trudną i ciężką drogę. Lecz najpobożniejszy cesarz, jak ojciec we wszystkim współczując ze swoimi pielgrzymami, kazał zataić tę wiadomość, aby lud usłyszawszy, że mu grożą nowe trudy, nie zniechęcił się do dalszej drogi i nie zraził niedostatkiem. Z dnia na dzień bowiem przyobiecywano mu weselsze i pomyślniejsze warunki oraz obfitość dobrego targu. Lecz to wszystko zmieniało się tylko na gorsze. Albowiem następnego dnia, 9 czerwca, z największym wysiłkiem przybyliśmy do gospody a żołnierze z powodu niepojętych trudów drogi, nie przestrzegając porządku w pochodzie i nie czekając na nadejście chorągwi książąt i oddziałów, każdy wedle swej możliwości starał się wyprzedzić drugiego. I nocą większa część wojska przeszła przez pewną bardzo wysoką górę, wznoszącą się nad brzegiem wspomnianej rzeki. Ciemności bowiem nocy sprawiały, że na przepaścistych ścieżkach nie można było dojrzeć wielu groźących niebezpieczeństw, które za dnia niesłychanie przerażały naszych wędrowców, tak, że z ich opowiadań dowiedzieliśmy się,

¹ Były to góry Taurus.

² Rzeka Salef, starożytny Kalykadnus.

³ Leon II, władca Armenji, sprzymierzeniec cesarza Fryderyka, który zamierzał obdarzyć go koroną królewską i stworzyć tym s posobem państwo chrześcijańskie pod swoją zwierzchnością.

iz byli w największych opałach. Któż bowiem miałby tak zakamieniałe serce i tak twardy kark, aby się nie wzruszyć do łez na widok najpierwszych biskupów, wieszonych w lektykach z powodu cierpień i choroby, gdzie na wąziutkich ścieżkach skalnych każdej chwili groziła śmierć w przepaści to koniowi przedniemu, to znów tylnemu, jakoteż panu, którego wiozły. Tam też wzruszający był widok, jak giermkowie, z chwalebny i zasługującym na nagrodę poświęceniem, nieśli przez tę górę swych osłabionych panów, sami znużeni i potem złani.

Po zejściu z góry, znalazłszy obfitość ziół, wzięli pokarm i nieco odpoczęli. Zdarzyło się zaś, że pan cesarz i ci, którzy byli w jego orszaku, chcąc uniknąć góry, która stała przed ich oczyma, skoro jutrzienka zaczęła rozsiewać swe promienie, za radą tubylców wyruszyli samym brzegiem rzeki, lecz nie z mniejszym trudem niż ci, co puścili się grzbietem góry. Gdyż niektórzy biskupi i inni najznacniejsi książęta, porzuciwszy konie, gdzie z prawej strony woda, a z lewej przepaścistość góry groziła niechybną śmiercią, na rękach i nogach jak czworonogi pętali. A to wszystko wydawało się im słodkością i rozkoszą z miłości ku Temu, który rozkazuje wiatrom i morzu, i z pożądania niebieskiej ojczyzny, do której tak wzdychali.

Wojsko, które szło przodem, tegoż dnia, 10 czerwca, rozbiło obóz na polach Seleucji i była radość wielka wśród ludzi, gdyż pokonali wiele niebezpieczeństw i na pomysłne obróciło się dzieło w rękach ich. Pan też uczynił im już miłosierdzie swoje i uwolnił ich od wszystkich kłopotów.

Okolo południa przeprowił się cesarz konno na drugi brzeg rzeki, poczem spożył obiad i postanowił wykapać się w rzece. W czasie kąpieli doznał porażenia i utonął. Według innej wersji utonął cesarz podczas przeprawy przez spienione nurty rzeki. Martwego wyciągnięto z wody. Kiedy przednie stráže krzyżowców dochodziły do mostu w Seleucji, gdzie oczekiwali ich Armeńczycy, nadeszła straszna wieść o zgonie cesarza.

4. Czwarta wyprawa krzyżowa (1202—1204).

- a) Posłowie francuscy proszą Wenecjan o pomoc.
(*Gotfryd de Ville-Hardouin, La conquête de Constantinople*).

Papież Inocenty III, przejęty gorąco ideą nowej krucjaty, zaraz po wstąpieniu na stolicę apostołską (1198) rozesał listy do wszystkich władców chrześcijańskich, a legaci jego przebiegali całą Europę, zażegnując spory między władcami i wzywając ich do udziału w wyprawie krzyżowej. We Francji głosił krucjatę Fulko z Neuilly, który sam miał przypiąć krzyż 200.000 pielgrzymom. Na turnieju w Ecry, w końcu r. 1199, porwał swą wymową tysiące panów: Teobalda hr. Szampanji, Ludwika hr. Blois, Szymona de Monfort i między innymi Gotfryda de Ville-Hardouin, marszałka Szampanji i hr. Blois, którzy celem pozyskania floty, mającej ich przewieźć do Ziemi św., wyprawili poselstwo do Wenecji pod przewodem Gotfryda.

Doża Wenecji imieniem Henryk Dandolo, mąż niezwykle mądrości i męstwa, przyjął ich (*t. j. posłów*) świetnie (on sam i inni z jego otoczenia) i widział ich bardzo rad. A gdy posłowie okazali listy swoich panów, bardzo się dziwił, w jakim celu przybyli do jego

ziemi. Listy były uwierzytelniające: hrabiowie (*francuscy*) pisali, że im (*postom*) ufają jak sobie samym i że uznają wszystko, co tych sześciu posłów uczyni.

A doża im odpowiedział: «Panowie! widziałem wasze listy i poznałem, że wasi panowie są wysokimi osobistościami, choć nieukoronowanymi. Oni nam zalecają, abyśmy wierzyli we wszystko, co nam powiecie, i że dotrzymają mocno tego, co postanowicie. A więc mówcie, czego sobie życycie».

Posłowie odrzekli: «Panie! Pragniemy, abyś zwołał swoją Radę, wobec której przedstawimy, co nam zlecili nasi panowie — jutro, jeśli można». Doża w odpowiedzi prosił ich o zwłokę czterodniową, poczem zwoła Radę, na którejby mogli powiedzieć, czego się domagają.

Przeczekawszy do czwartego dnia, który im był wyznaczony, przyszedł do pałacu, bardzo bogatego i pięknego, gdzie zastali dożę i jego Radę w sali i przedłożyli swoje poselstwo w następujący sposób: «Panie! Przybyliśmy do ciebie od wysokich panów francuskich, którzy przyjęli znak krzyża, aby pomścić zniewagę Jezusa Chrystusa i odzyskać Jerozolimę, jeśli Bóg pozwoli. A ponieważ wiedzą, że żaden naród nie jest mocen przyjść z taką pomocą, jak ty i twój lud, proszą was na Boga, przez litość dla Ziemi zamorskiej i dla zniewagi Jezusa Chrystusa, abyście raczyli przyczynić się do dostarczenia im okrętów transportowych i wojennych».

«W jaki sposób?» — zapytał doża. «W każdy sposób — odpowiedzieli posłowie — jaki zaproponujecie lub uradzicie, byle tylko oni mogli to wykonać». «Zaprawdę — rzekł doża — wielka to rzecz, której od nas żądają, i zdaje się, że oni zmierzają do wielkiego przedsięwzięcia; a my wam na to damy odpowiedź od dziś za ośm dni. I nie dziwcie się, że termin jest długi, albowiem głęboko trzeba się zastanawiać nad tak ważną rzeczą».

W dniu, który im doża nazaczył, przyszli (*postowie*) do pałacu. Wszystkich słów, które im powiedziano, nie mogę wam przytoczyć, ale koniec przemówienia (*doży*) był taki: «Panowie! podamy wam uchwałę, którą powzięliśmy, jeśli tylko będziemy mogli pozyskać dla niej naszą Wielką radę i nakłonić spolsztwo, a wy naradzcie się, czy będziecie mogli z tego skorzystać. Damy wam statki dla przewiezienia 4500 koni i 9000 pachołków oraz okręty do przewiezienia 4500 rycerzy i 20.000 żołnierzy pieszych. A dla tych wszystkich koni i ludzi będzie zapewnione pożywienie na 9 miesięcy. Oto, co dajemy, pod warunkiem zapłaty za każdego konia 4 grzywien, a za człowieka 2. Cała ta umowa, którą wam tu przedkładamy, obowiązywać nas będzie przez rok, licząc od dnia wypłynięcia z portu weneckiego, aby służyć Bogu i chrześcijaństwu w jakimkolwiek miejscu, gdzie będzie potrzeba. Suma wydatków, które tu podaliśmy, dochodzi do 85.000 grzywien. I oto, co nadto uczynimy: dodamy jeszcze 50 galer uzbrojonych dla miłości Boga pod warunkiem, że jak długo będziemy dzielić wspólne losy, ze wszystkiego, co zdobędziemy w ziemi lub pieniądzech, na lądzie lub morzu, otrzymamy jedną połowę, a wy drugą. Więc naradzcie się, abyście wiedzieli, czy możecie to przyjąć».

Posłowie stamtąd odchodzą, mówiąc, że naradzą się i jutro od-

powiedzą. Radzili i rozprawiali całą noc a wkońcu zgodzili się na projekt, nazajutrz więc przyszli do doży i rzekli: «Panie! jesteśmy gotowi przyjąć te warunki». Wtedy doża oświadczył, że będzie mówił z swoim ludem i to, co usłyszy, poda im do wiadomości.

Trzeciego dnia rano doża, człek bardzo mądry i mężny, zwołał swą Wielką radę, która składała się z 40 mężów najpoważniejszych w kraju. Dzięki swemu rozumowi, jasnemu i bystremu, skłonił ich do zgody i przyzwolenia. Naprzód tedy tych naklonił, potem stu, potem dwustu, potem tysiące, tak, że wszyscy zgodzili się i przyzwolili. Następnie zgromadził naraz dziesięć tysięcy ludzi w kościele św. Marka, najpiękniejszym jaki jest na świecie, i polecił im, by wysłuchali mszy do Ducha św. i prosili Boga o radę w sprawie prośby, jaką im uczynili posłowie (*francuscy*). A oni ją przyjęli chętnie.

Skoro pisma, zawierające umowę, zostały przygotowane i zaopatrzone pieczęciami, przyniesiono je do doży, do wielkiego pałacu, gdzie zebrała się Wielka i Mała rada. A gdy doża wręczył im te pisma, ukląkł płacząc rzewnie i przysięgł na relikwje z dobrą wiarą, że dotrzyma umowy, która została spisana, i cała jego Rada, składająca się z 46 osób, uczyniła to samo. A posłowie ze swej strony przysięgli, że dotrzymają umowy i że dochowają w dobrej wierze przyrzeczeń swych panów i swoich. Wiedźcie, że popłynęła niejedna łza rozczulenia. I natychmiast obie strony wysłały swych posłów do Rzymu, do papieża Innocentego, aby potwierdził tę umowę, a on to chętnie uczynił.

Więc posłowie pożyczili w mieście 5000 grzywien srebra i wręczyli je doży na przygotowanie floty. Potem pożegnali się i powrócili do swych krajów.

b) Oblężenie Konstantynopola przez krzyżowców.

Wbrew pierwotnym planom i intencjom papieża Inocentego III, głównie za sprawą swego przywódcy, Bonifacego hr. Montferratu, który działał w zmiowie z Filipem szwabskim i Wenecjanami, wyprawa skierowała się na Konstantynopol, celem dokonania tam przewrotu i osadzenia na tronie cesarskim szwagra Filipa, Aleksego, syna oślepionego i wygnanego cesarza Izaaka Angelosa. Jesienią r. 1202 rycerstwo krzyżowców na flocie weneckiej ruszyło w drogę i zdobywszy po drodze dla Wenecjan miasto Zare (na wybrzeżu dalmatyńskim), zawinęło pod Konstantynopol, silnie obronny od strony lądu i morza.

...Pilnie przyglądali się Konstantynopolowi ci, co go jeszcze nigdy nie widzieli, nie przypuszczając, by na świecie mogło być tak wspaniałe miasto; ze zdumieniem też patrzyli na jego wysokie mury, wzmocnione licznymi wieżami, na przepyszne jego pałace i wyniosłe kościoły, których było tak wiele, że nie uwierzyłby nikt, kto ich nie widział na własne oczy. Wiedźcie, że nie było tak zuchwałego śmiałka, który nie doznałby lęku, jako że od stworzenia świata tak wielka wyprawa przez żaden lud nie została podjęta.

Po wylądowaniu, hrabiowie, baronowie i doża wenecki zebrał się na naradę w kościele św. Szczepana. Niejeden projekt został tam przedłożony i przyjęty. Nie zdołam wam powtórzyć wszystkich słów, jakie tam wyrzeczono. Przebieg narady był taki, że doża wenecki wstał i przemówił: «Panowie! znam lepiej, niżli wy, stan tego kraju,

gdyż byłem tu już ongiś. Podjęliście się rzeczy najcięższej i najmniejbezpiecznej, jaka kiedykolwiek została przedsięwzięta. Dlatego należy działać rozważnie. Otóż wiedźcie, że ląd, na który wstąpiliśmy, jest wielki i szeroki, a nasi ludzie są biedni i cierpią niedostatek żywności. Rozprósza się więc po lądzie, by szukać pożywienia i nie potrafimy się uchronić, aby niejednego nie stracić. A nie wolno nam tracić nikogo, gdyż mało mamy sił na to, cośmy zamierzeli zdziałać. Są tu niedaleko wyspy obfite w zboże i inne środki żywności. Zawieźmy tam do nich, zgromadźmy zboża i żywności a potem ruszymy na miasto, czyniąc, co Pan nasz przykazał».

Zgodzili się na ten projekt hrabiowie i każdy udał się do swych okrętów i łodzi. Tak odpoczywali przez całą noc, a rankiem, w dzień św. Jana Chrzciciela, rozwinęli sztandary a każdy opatrywał swą broń, wiedząc, że wkrótce będzie jej potrzebował. Marynarze podnieśli kotwice i rozpięli żagle a Bóg zesłał wiatr pomyślny i zbliżyli się pod Konstantynopol, tak blisko murów i wież, że z niejednego statku można było strzelać. A tyle ludu zebrało się na murach i wieżach, że można było mniemać, iż zbiegło się tam, co tylko żyło.

Lecz Bóg i Pan nasz kazał im zmienić plan powzięty poprzedniego dnia, by skierować się ku wyspom, i zawinęli do portu naprzeciw jednego z pałaców cesarza Aleksego, w miejscu zwanem Chalcedon, po drugiej stronie cieśniny, na brzegu tureckim. Ten pałac należał do najpiękniejszych, jakie oko kiedykolwiek widziało. Hrabiowie i baronowie zeszli więc na ląd i zamieszkali w pałacu oraz w okolicznem mieście a wielu rozbiło swe namioty. Sprowadzono z okrętów konie a także rycerstwo i wodzowie wyszli na ziemię w swych zbrojach, tak, że na statkach pozostali tylko marynarze. Okolica zaś była piękna i bogata, obfitująca w wielkie dobra, a pośród pól stały młyny na zboże, które było zżęte, tak, że każdy mógł brać, ileby chciał.

Naznaczony został dzień, w którym (*krzyżowcy*) mieli się zebrać na okrętach, aby siłą zdobyć ziemię, aby żyć albo umrzeć. A wiedźcie, że to było jedno z najbardziej ryzykownych przedsięwzięć. Więc biskupi i duchowni przemówili do ludu i wskazali mu, że każdy powinien się wypowiedzieć i zrobić testament, ponieważ nie wiedzą, kiedy Bóg spełni swą wolę względem nich. A oni zrobili to najchętniej i bardzo pobożnie w całej armji.

Nadszedł czas wyznaczony; rycerze byli wszyscy na statkach z swojemi końmi, wszyscy uzbrojeni, w hełmach ze spuszczoną przyłbicą, a konie były okryte i osiodłane. A reszta zbrojnego ludu, która była tak bardzo potrzebna do walki, stanęła na wielkich okrętach; i galery były wszystkie zbrojne i przygotowane.

A rano był piękny, nieco po wschodzie słońca; cesarz Aleksy oczekiwał ich z drugiej strony z licznem wojskiem i z wielkimi przygotowaniem. Zabrzmiały trąby. Każda galera była uwiązana do statku, aby łatwiej było przejść na drugą stronę. Nie pyta nikt, kto ma iść naprzód, lecz kto może stara się najprędzej zbliżyć do brzegu. Rycerze, opuszczając statki, wskakiwali do morza aż po pas, w pełnej

zbroi, w hełmach ze spuszczoną przyłbicą i włóczniami w ręku: i dobrzy łucznicy i dobrzy kusznicy, każdy z swymi towarzyszami, tu lub tam ładuje.

Grecy udawali, że stawiają opór, lecz skoro spostrzegli pochylone lance, podali tył: uszli stamtąd i zostawili im wybrzeże. I wiedząc, że żaden port nie był nigdy z większą dumą zajęty. Więc marynarze zaczęli otwierać bramy statków i zarzucać pomosty na ląd; wyprowadzono konie i rycerze zaczęli ich dosiadać, a oddziały ustawiać się w takim porządku, jak należało.

Hrabia Baldwin z Flandrji i pan kraju Hainaut, którzy tworzyli straż przednią, ruszyli konno, a za nimi inne oddziały. I dotarli aż do tego miejsca, gdzie cesarz Aleksy stał obozem. Ten cofnął się do Konstantynopola i zostawił rozpięte namioty; a nasi ludzie wzięli tam znaczną zdobycz.

Rada naszych baronów umieściła się w przystani (*Złotego Rogu*), przed wieżą Galaty, której bronił łańcuch, przeciągnięty tu z Konstantynopola. A trzeba wiedzieć, że kto chciał wejść do Konstantynopola, musiał przekroczyć ten łańcuch. Nasi baronowie wiedzieli dobrze, że zginą, jeśli nie zdobędą tej wieży i nie przerwą tego łańcucha.

Zajęli więc w nocy miejsce pod wieżą, w żydowskiej dzielnicy, zwanej Estanor, gdzie było miasto bardzo piękne i bogate.

Na drugi dzień ściągnięto w porcie statki, łodzie i galery. Dowódcy odbyli naradę, aby wiedzieć, co dalej czynić, czy atakować miasto od morza, czy od lądu. Wenecjanie zgodnie nastawali na to, aby drabiny ustawić na okrętach i aby cały atak przeprowadzić od morza. Francuzi zaś podnosili, że nie umieją sobie radzić na morzu tak dobrze jak na lądzie; jeśliby mieli swoje konie i swoich rycerzy, umieliby lepiej działać na lądzie. Wreszcie uradzono, że Wenecjanie uderzą od morza a baronowie od lądu.

Odpozywali tak jeszcze cztery dni, piątego zaś dnia cały obóz stanął pod bronią; oddziały wojskowe ruszyły konno, tak jak im nakazano, wzdłuż portu aż do pałacu Blaquerne, flota zaś płynąc środkiem portu stanęła naprzeciw, przy końcu portu. Była tam rzeka, uchodząca do morza, której nie można inaczej przebyć, jak tylko po moście kamiennym. Grecy zerwali ten most, ale baronowie cały dzień i całą noc pracowali nad jego naprawą. Most też został naprawiony, a zbrojne oddziały przeprowiły się jeden po drugim według nakazu i stanęły pod miastem. A nikt z miasta nie wyszedł przeciwko nim, co było bardzo dziwne, gdyż na każdego żołnierza z naszej armji przypadało dwustu w mieście.

Więc rada baronów postanowiła rozłożyć się obozem między pałacem Blaquerne a zamkiem Boémont, który był opactwem otoczonym murem. Rozbito przeto namioty i pawilony a był to niezwykły widok, gdyż Konstantynopol miał wzdłuż lądu trzy mile frontu, tak, że cała armja nie mogła oblegać więcej, jak jedną bramę. Tymczasem Wenecjanie operowali na morzu, na łodziach i okrętach; wzniesli oni na nich drabiny i maszyny strzelnicze, rozwijając atak bardzo pomyślnie. Baronowie zaś przygotowywali swój atak na lądzie przy pomocy machin strzelniczych.

A wiedzieć, że nie było spokoju, gdyż nie było godziny za dnia ani w nocy, by jakiś oddział wojskowy z bronią w rękę nie czuwał przy machinach i przy bramach. Mimo to wszystko Grecy nie zaprzestawali wypadów przez tę, to przez ową bramę, trzymając przez to krzyżowców w ciągłym pogotowiu, tak, że sześć i ośm razy na dzień musiano chwycić za broń w całym obozie i nie można było oddalać się celem szukania żywności poza odległość czterech rzutów kuszy od obozu. A żywności było bardzo mało, poza mąką i solonem mięsem, czego też było niewiele; świeżego zaś mięsa mieli tylko tyle, ile im padło koni. I wiedzieć, że dla całej armji było żywności zaledwie na trzy tygodnie. Było położenie bardzo niebezpieczne, gdyż nigdy w żadnym mieście tak mała armja nie oblegała tak wielkiej liczby ludzi.

Ponawiane ataki krzyżowców na Konstantynopol doprowadziły do zdobycia miasta d. 17 lipca 1203 r. poczem osadzony został na tronie cesarz Izaak. Ale niebawem wybuchła w Konstantynopolu przeciw krzyżowcom, dopuszczającym się ucisku i gwałtów, rewolucja. Krzyżowcy wyparli z miasta, musieli je ponownie zdobywać, co wreszcie powiodło się 13 kwietnia 1204 r. Na gruzach cesarstwa bizantyńskiego założone zostało cesarstwo łacińskie.

5. Piąta wyprawa krzyżowa (1217—1221).

Dekret IV Soboru laterańskiego z listopada 1215^o r.
w sprawie krucjaty.

(*Mansi, Collectio conciliorum, T. XXII*).

Pałając gorącym pragnieniem wyzwolenia Ziemi świętej z rąk niewiernych... za zezwoleniem św. Soboru postanawiamy, aby krzyżowcy tak się przygotowali, by 1 lipca następnego po najbliższym (1 lipca 1217) wszyscy, którzy postanowili wziąć udział w wyprawie zamorskiej, zebraли się w Królestwie Sycylii: jedni — stosownie do potrzeby — pod Brundisium, inni pod Messyną i w najbliższej obu tym miastom okolicy, dokąd i my osobiście... postanawiamy przybyć, aby za naszą radą i pomocą wojsko chrześcijańskie należnie się przyszykowało, mając wyruszyć z błogosławieństwem Bożem i papieskim. Do tego też terminu niechaj starają się przygotować i ci, którzy zamierzają wyruszyć łądem, zawiadamiając nas tymczasem, abyśmy im do rady i pomocy przydzielili z naszego ramienia odpowiedniego legata.

...Chcemy i rozkazujemy, aby patriarchowie, arcybiskupi, biskupi, opaci i inni duchowni, którzy sprawują duszpasterstwo, usilnie głosili wśród powierzonych swej pieczy słowo krzyża, zaklinając na imię Ojca, Syna i Ducha św., jedynego i prawdziwego Boga, królów, duków, książąt, margrabiów, hrabiów i baronów oraz innych panów, jak niemniej gminy miast, miasteczek i wsi, aby ci, którzy osobiście nie pospieszają z pomocą Ziemi świętej, dostarczyli odpowiedniej liczby zbrojnych, z zaopatrzeniem na przeciąg trzech lat, zaleźnie od własnej możliwości, — dla odpuszczenia swoich grzechów...

Aby zaś się nie wydawało, że na barki ludzkie nakładamy ciężkie i nieznośne ciężary, sami zaś palcem ruszyć nie chcemy..., oto z tych zapasów, jakie poza koniecznemi i umiarkowanemi wydatkami mogliśmy zaoszczędzić, 30.000 funtów na ten cel składamy i oddajemy, oprócz

żeglugi, którą krzyżowcom z Miasta (*Rzymu*) i ze stron okolicznych zapewniamy, przeznaczając ponadto na ten cel 3.000 grzywien srebra.

Pragnąc jednak, aby i inni przełożeni kościołów, jak niemniej całe duchowieństwo, stało się uczestnikiem i spółnikiem zarówno zasług jak i nagród, na mocy ogólnej zgody Soboru postanawiamy, aby wszyscy bez wyjątku duchowni, tak podlegli jak i przełożeni, przez trzy lata składali 20 część dochodów kościelnych na pomoc dla Ziemi św., do rąk tych, których w tym celu opatrzność apostolska wyznaczy... My zaś i bracia nasi, kardynałowie św. rzymskiego Kościoła, pełną dziesięcinę składać będziemy.

A że wedle słuszności poświęcający się służbie Pana niebiosów winni cieszyć się specjalnemi względami, gdy czas wyprawy przekracza poniekąd rok, krzyżowcy mają być zwolnieni od danin i opłat oraz innych ciężarów, a ich osoby i dobra, po przyjęciu krzyża, bierzemy w opiekę św. Piotra i naszą.

Ponieważ zaś do wypełnienia tego przedsięwzięcia jest najbardziej koniecznem, by władcy ludu chrześcijańskiego wzajemnie zachowali pokój, za radą świętego powszechnego synodu postanawiamy, aby przynajmniej przez cztery lata w całym świecie chrześcijańskim przestrzegano ogólnego pokoju, tak mianowicie, aby przełożeni kościoła skłaniali zwaśnionych do nienaruszalnego przestrzegania zupełnego pokoju i trwałego rozejmu, tych zaś, którzyby przypadkiem wzgardzili pokojem, najsurowiej zmuszali do tego kłatwą osobistą i interdyktem rzuconym na kraj.

My tedy... na mocy władzy wiązania i rozwiązywania, którą nam, choć niegodnym, Bóg powierzył, wszystkim, którzy podejmą się pracy osobistym udziałem i nakładem kosztów, udzielamy zupełnego odpuszczenia grzechów, co do których szczerą w sercu okazażą skruchę i usta je wyznają; obiecujemy też jako odpłatę sprawiedliwą pomnożenie zbawienia wiecznego. Tym zaś, którzy nie osobistym udziałem do dzieła przystępują, tylko wydatkami, dostarczając wedle warunków swych i możliwości odpowiednich ludzi, jako też tym, którzy, chociaż cudzym kosztem, osobiście jednak wezmą udział, udzielamy zupełnego odpuszczenia grzechów...

6. Szósta wyprawa krzyżowa (1228—1229).

Ces. Fryderyk II do pap. Grzegorza IX o układzie z sultanem egipskim (1229 r.).

(*Mon. Germ. Constitutiones, II, 164 i nast.*).

Cesarz Fryderyk II, po kilkakrotnem odrzucaniu krucjaty, obłożony d. 29 września 1227 r. kłatwą przez papieża Grzegorza IX, przedsięwziął wreszcie ślubowaną wyprawę i 28 czerwca 1228 r. wypłynął z portu Brindisium, równocześnie zaś rozpoczął układy z sultanem Al Kamilem. Wylądowawszy d. 7 września w porcie Akkon, wyprawił posłów do papieża z wiadomością o szczęśliwym przybyciu do Ziemi św., lecz papież wysłał dwóch franciszkanów z nakazem, aby cesarzowi, jako obłożonemu kłatwą, odmawiano tam posłuchu. Wreszcie udało się cesarzowi skłonić sultana do przyjęcia korzystnych dla chrześcijan warunków pokojowych, o czem donosi następujący list cesarski pisany do papieża (w wyjątku):

W czasie naszego pobytu tamże (*w Jaffie, porcie Palestyny*) ...wymieniliśmy z sultanem Babilonji (*t. j. Egiptu, Al Kamilem*) licznych posłów. I gdy o zwrot Ziemi św. obie strony przez posłów się układały,

nareszcie Jezus Chrystus Syn Boży... tak sprawił, że sułtan Babilonji zwrócił nam miasto święte Jeruzalem... I aby Waszą Świątobliwość o tym zwrocie szczegółowo powiadomić, niechaj wie, że zwrócono nam nietylko samo święte miasto, ale i całą okolicę, jaka stamtąd ciągnie się aż do wybrzeża morskiego i zamku Joppe (*Jaffa*), aby pielgrzymi mieli wolny dostęp do Grobu i bezpieczny stamtąd powrót; wyjątkowo, gdy Saraceni otaczają czeią jakąś świątynię i wedle swych obrzędów dla modłów urządzają tam pielgrzymki, zezwolimy im przyjść swobodnie, tylko bez broni, i tylekroć, ile zechcemy, i nie będą tam stawiać kwaterą, lecz za murami, a po odprawieniu modłów mają odejść. Zwrócono nam nadto miasto Bellehem i cały obszar między Jeruzolimą a tem miastem, także miasto Nazaret i cały kraj między Akkonem a temże miastem, całą ziemię Toron, która jest bardzo rozległa, szeroka i dość wygodna dla chrześcijan, także miasto Sydon z całą równiną i swojemi przynależnościami. To miejsce więcej będzie w przyszłości dla chrześcijan użyteczne, ile że dla Saracenów było dotąd niezbędne, i więcej niż inne miejsca korzystne, dzięki temu, że (*Saraceni*) mieli tam port i stamtąd broń oraz wiele innych potrzebnych rzeczy bardzo często przewozili. Oprócz tego wolno nam wedle traktatu odbudować mury świętego miasta Jeruzolimy, zamek Joppe, zamek Sydon, zamek Cezareę i zamek Zakonu niemieckiego P. Marji, który rozpoczęto budować na wzgórzu Akkon, co dawniej nigdy w czasie pokoju nie było chrześcijanom dozwolone. Natomiast tenże sułtan aż do końca pokoju, który między nami a nim na 10 lat został zawarty, nie może żadnych zamków ani jakichkolwiek budynków zakładać i stawiać. Tak tedy w niedzielę dnia 18 miesiąca lutego (1229 r.)... umowa pokojowa przysięgą została obustronnie utwierdzona.

Niechaj wie Wasza Świątobliwość, że w sobotę dnia 17 tego miesiąca marca weszliśmy do świętego miasta Jeruzolimy wśród ogromnej radości wojska chrześcijańskiego i Grób Boga żywego, jako cesarz katolicki, ze czeią odwiedziliśmy, a w następną niedzielę koronę tam nosiliśmy na cześć i chwałę najwyższego Króla. I dołożyliśmy starań koło odbudowy tego miasta, wydając zarządzenie, aby w naszej nieobecności tak dobrze i mocno zostało murami i wieżami obwarowane, jakgdybyśmy tam sami byli obecni, i aby o los jego nie trzeba było w przyszłości za łaską Bożą się lękać. Wiedźcie też, że wspomniany sułtan jeńców, których nie zwrócił w czasie utraty Damietty (1221 r.), wedle układu zawartego wówczas między chrześcijanami a nim, oraz innych jeńców, którzy później zostali wzięci do niewoli, uwolnić ma wszystkich.

7. Siódma wyprawa krzyżowa (1249—50).

Kłeska Ludwika IX Świętego, króla francuskiego, pod Mansurah i układ jego z sułtanem Turanszachem.
(Z listu króla Ludwika IX do stanów francuskich w *Duchesne'a Historiae Francorum SS. V, 428 i nast.*)

Ludwik z Bożej łaski król Franków, ukochany i wiernym swoim prałatom, baronom, rycerzom, mieszczanom, grodzianom i wszystkim innym stanom królestwa francuskiego, do których rąk ten list dojdzie, pozdrowienie.

...Postanowiliśmy powszechności waszej donieść, że po zajęciu Damietty (6 lipca 1249), którą Pan Jezus Chrystus oddał władzy chrześcijańskiej... odbywszy wspólną naradę, opuściliśmy Damiettę dnia 20 listopada minionego (1249) i zebrawszy tak marynarkę, jak i wojsko lądowe, wyruszyliśmy przeciwko wojsku saraceńskiemu, zebranemu i obozującemu w miejscu zwanem zwyczajnie Massoria (*Mansurah nad ramieniem Nilu*). Dowiedzieliśmy się bowiem w czasie tej drogi, że sułtan Babilonji (t. j. *Egiptu*) znów życie nędzne zakończył; posłał on po syna swego, bawiącego na Wschodzie, aby do Egiptu przybył, i wszystkim przywódcom swych wojsk polecił złożyć mu przysięgę, powierzwszy pieczę nad całą swoją ziemią pewnemu admirałowi, imieniem Farchardino. Przybywszy więc do wspomnianego miejsca w czwartek przed Bożym Narodzeniem (21 grudnia), nie mogliśmy się zrazu zbliżyć do Saracenów z powodu rzeki płynącej między obu wojskami, która nazywa się Thaneos (*kanal Nilowy*), i w tem miejscu oddziela się od wielkiego strumienia (*ramienia Nilowego*). Między obiema rzekami rozłożyliśmy obóz, rozciągający się od małej rzeki do wielkiej... Jakoż ponieważ wspomniana rzeka Thaneos była nie do przebycia z powodu głębi wód i wysokości brzegów, zaczęliśmy budować ponad nią groblę, po której byłoby otwarte przejście do wojska chrześcijańskiego... Saraceni zaś z drugiej strony całą mocą stawiając opór naszym machinom, któreśmy tam wzniesli, wiele machin naprzeciw postawili, z których nasze drewniane wieże na tem przejściu ustawione, nadwerżone kamieniami i słażnięte, spalili całkowicie ogniem greckim. Straciliśmy potem wszelką nadzieję przejścia po owej grobli, wreszcie jednak pewien Saraceńczyk, przybywszy od wojska egipskiego, wskazał nam bród nieco niżej.

Przeprawiwszy się więc przez rzekę (8 lutego 1250), przybyliśmy do miejsca, gdzie w pobliżu grobli ustawione były maszyny Saracenów. W starciu z nimi, nasze przednie stráže wielu z nich mieczami zgładziły, nie oszczędzając ni płci ni wieku. Pośród nich poległ ich dowódca i niektórzy inni admirałowie. Następnie po rozprószeniu się naszych oddziałów, niektórzy z naszych, przebiegłszy obóz nieprzyjacielski, dotarli do miasta zwanego Massora (*Mansurah*), zabijając mieczami, kotołwiek z nieprzyjaciół zabiegł im drogę. Lecz tymczasem Saraceni, poznawszy swój nierozważny krok, zebrali siły, wpadli na nich i otoczywszy zewsząd, ścisnęli; tam wyprawili niemałą rzeź naszych baronów i rycerzy, tak zakonnych jak i innych... Tak tedy owego dnia, wśród nacisku zewsząd Saracenów, zasypujących nas gradem strzał, przy zupełnym braku kusz wojennych, wstrzymaliśmy ich ciężkie ataki aż prawie do godziny 9 (= 3 pop.); wreszcie... z pomocą Bożą zgarnawszy siły, utrzymaliśmy naszą pozycję i tam przy machinach saraceńskich, które zdobyliśmy, założyliśmy dnia tego obóz, ...postawiwszy pierwiej most drewniany, aby ci, którzy byli po drugiej stronie rzeki, mogli do nas przejść.

(*Tymczasem Francuzi musieli odeprzeć nowy atak Saracenów dnia 11 lutego*)... W kilka dni potem przybył pod Massorę syn sułtana ze Wschodu, którego Egipcjanie wśród bicia bębnow i radości obwołali swym panem. Dzięki temu niemało wzrosło ich męstwo. Natomiast u nas, niewiadomo z jakiego dopustu Bożego, wszystko obróciło się

przeciw naszym pragnieniom, gdy różne zarazy i ogólna śmiertelność zaczęły się szerzyć pośród ludzi i koni... Wskutek tego w dużej mierze zwątpiały i wyczerpały się siły wojsk chrześcijańskich. Taki zaś był brak żywności, że wielu wskutek głodu straciło siły. Albowiem transporty okrętowe nie mogły z Damietty dotrzeć do wojsk, gdyż nie dopuszczały ich korsarskie statki Saracenów... W taki sposób zajmąwszy na rzece wiele naszego transportu, dwie z kolei karawany, prowadzące żywność i wiele innych rzeczy, ...schwyтали... Znękanych temi przygodami... nieunikniona konieczność zmusiła nas do opuszczenia tego miasta i powrotu do Damietty, jeśliby Bóg pozwolił. Lecz... podczas odwrotu, dnia 5 kwietnia, Saraceni zebrawszy wszystkie swoje siły, ogromną masą nastąpili na wojska chrześcijańskie. I... wpadliśmy w ręce nieprzyjaciół, schwytano i więziono nas i naszych najdroższych braci, *A(lfonsa)* Piktawęńskiego (*Poitou*) i *K(arola)* Andegawęńskiego (*Anjou*) książąt i innych, którzy z nami łądem wracali, gdyż nikt nie uszedł; nie obeszło się też bez strasznej rzezi i niemałego rozlewu krwi chrześcijańskiej, gdy i większa część tych, co rzeką wracali, również została schwyтана lub poległa, bagaż okrętowy przeważnie został spalony, a płomienie pochłonęły mnóstwo nieszczęśliwych chorych.

Wreszcie po wielu układach zawarliśmy pokój na lat dziesięć tej treści: Sultana ma uwolnić z więzienia i pozwolić odejść, gdzieby chcieli, nam i wszystkim, którzy dostali się do niewoli Saracenów od chwili naszego przybycia do Egiptu, jeńcom chrześcijańskim i wszystkim innym, z którychkolwiekby stron pochodzili, a którzy schwyтani zostali od czasu, gdy sultana *Kyemel (Al Kamil)* ...z cesarzem (*Fryderykiem II*) zawarł pokój (*t. j. 18 lutego 1229, zob. wyżej*). Ziemie, które chrześcijanie dzierżyli w Królestwie jerozolimskim w chwili naszego przybycia, z wszystkimi przynależnościami mogą w spokoju zatrzymać. My zaś obowiązani jesteśmy zwrócić mu (*t. j. sultanowi*) Damietę i 800.000 bizantów saraceńskich za wypuszczenie jeńców, szkody i wydatki, z czego już 400.000 zapłaciliśmy, i mamy uwolnić wszystkich Saracenów ujętych w Egipcie przez chrześcijan od chwili, gdyśmy tam przybyli, niemniej i tych, którzy dostali się do niewoli w Królestwie jerozolimskim od czasu pokoju, zawartego nigdyś między cesarzem a wspomnianym sultanem.

8. Ósma wyprawa krzyżowa (1270).

Wyprawa Ludwika IX Świętego, króla francuskiego, do Tunisu 1270 r.

(Z listu króla Ludwika IX do namiestnika swego *Mateusza, opata w St. Denis, pisanego w obozie pod Kartaginą d. 25 lipca 1270 r. D'Achéry, Spicilegium III, 664).*

Ludwik z Bożej łaski król Franków, ukochanemu i wiernemu swemu *M(ateuszowi)*, opatowi św. Dionizego, pozdrowienie i uświetowanie. Oznajmiamy wam, że 1 lipca wyruszyliśmy na morze i nazajutrz podaliśmy żagle wiatrom, kierując za przewodem Bożym statek w stronę Sycylii. Tam zawińliśmy do portu Kalaritańskiego (*Cagliari*) i zabawiliśmy kilka dni na okrętach, czekając na statki naszych baronów i innych krzyżowców, płynących naszymi śladami. Z baronami tymi,

po ich przybyciu, odbyliśmy naradę i postanowiliśmy skierować kroki nasze w stronę Tunisu. Tak tedy wedle tej uchwały podjąwszy drogę, przybyliśmy tam i zawinęliśmy do portu Tunisu w czwartek przed świętem P. Marji Magdaleny (17 lipca), a w następny piątek z pomocą Bożą wylądowaliśmy tam pomyślnie i spokojnie, bez jakiegokolwiek szkody naszych ludzi, a następnie wylądowawszy ze statków nasze konie, wyruszyliśmy stamtąd i podstąpiliśmy pod pewne miasto starożytne, mianowicie Kartaginę, gdzie rozbiliśmy obóz. My więc i brat nasz A(lfons) hrabia Piklawji (Poitou) i Tuluzy, synowie nasi Filip, Jan i Piotr oraz bratanek nasz (Robert) hrabia Atrebański (Artois), jakoteż inni nasi baronowie z nami w obozie bawiący, a nadto także córka nasza królowa Nawarry i żony wyżej wspomnianych: pierworodnego naszego Filipa i hrabiego Atrebańskiego, blisko nas na okrętach przebywające, cieszymy się z łaski Boga czerstwem zdrowiem.

(Dopisek późniejszy): Po napisaniu niniejszego listu aż do tego miejsca, zdarzyło się, żeśmy z Bożą pomocą zdobyli atakiem wspomniane miasto Kartaginę, gdzie wielu Saracenów tam przebywających zgineło od miecza.

Dan w obozie pod rzeczonem miastem (Kartaginą) w dniu św. Jakuba apostoła (25 lipca 1270 r.).

II.

WALKA CESARSTWA Z PAPIESTWEM ORAZ GIBELLINÓW Z GWELFAMI.

9. Walka cesarza Fryderyka I Rudobrodego z papieżami Hadrjanem IV i Aleksandrem III.

a) Pismo pap. Hadrjana IV do ces. Fryderyka I
z dnia 20 września 1157 roku.

(Mon. Germ. Constitutiones, I, str. 229 i nast.).

Papież czyni gorzkie wymówki cesarzowi, że nie pokarał sprawców niesłychanego gwałtu, jakiego dopuścili się w Niemczech na osobie E(skilla), arcybiskupa z Lund (w Danji), powracającego z Rzymu, którego zbrojnie napadnięto i osadzono w więzieniu, gdzie dotąd przebywa. To zaniedbanie ze strony cesarza sprawiło, że złoczyńcy nie uważają pełnionego czynu za przestępstwo i czują się zupełnie bezkarni.

Przyczyny tego zatajenia i zaniedbania zgoła nie rozumiemy, gdyż naszego sumienia nie obarcza żaden wyrzut, żebyśmy w czemkolwiek uchybili Twojej chwale, lecz przeciwnie osobę Twoją, jako najmilszego i jedyne go syna naszego i arcychrześcijańskiego księcia... ołaczaliśmy zawsze szczerą miłością i darzyliśmy uczuciem należnej życzliwości. Winienesz bowiem najslawniejszy synu przypomnieć sobie, jak łaskawie i jak mile swego czasu przyjęła Cię matka Twoja, najświętszy Kościół rzymski, z jak serdecznem uczuciem do Ciebie się odniosła, jak pełnię dostojenstwa i zaszczytu Ci udzieliła (quantum tibi dignitatis plenitudine contulerit et honorem) i jak oddając Ci najochotniej odznakę korony cesarskiej (qualiter imperialis insigne coronae libentissime conferens), chciała Twoją najwyższą godność przyjąć na swe najłaskawsze łono, nic zgoła nie czyniąc, co by Twej woli królewskiej w najmniejszej mierze mogło się sprzeciwiać.

I wcale nie żałujemy, żeśmy wszelkie wymogi Twej woli we wszystkim wypełnili, bo nawet gdyby jeszcze większe dobrodziejstwa Twoja Wysokość z rąk naszych przyjęła (si maiora beneficia excellentia tua de manu nostra suscepisset), o ile to się stać mogło, słusznie-
byśmy się cieszyli, zważywszy, ile zysku i korzyści dzięki Tobie przy-
paść mogło Kościołowi Bożemu i nam.

Dlatego papież, wobec pobłażliwego stanowiska, jakie cesarz zajął względem tak niesłychanej zbrodni (uwięzienie arcybiskupa Eskilla), obawiając się wybuchu sporów, wysłał do niego dwóch swoich legatów, kardynałów Bernarda i Rolanda, i prosi go o życzliwe ich przyjęcie i wysłuchanie tak, jakby to jego własne były słowa.

b) Uniwersał ces. Fryderyka I z d. 1 paźdź. 1157 r. (do ksiąząt, biskupów etc.).

(*Tamże, str. 231.*)

Gdy moc Boża, od której pochodzi każda władza na niebie i na ziemi, nam, pomazańcowi Jego, powierzyła rządy w królestwie i cesarstwie i orężowi cesarskiemu poruciła czuwanie nad pokojem kościołów, z największym bólem serca musimy się uznać Waszej Miłości, że od głowy św. Kościoła, na którym Chrystus wycisnął piętno pokoju i miłości, zdają się wychodzić przyczyny niesnasek, posiew złego i jad zarazy. Od których, jak bardzo się obawiamy, może doznać skalania, nie daj Boże, całe ciało Kościoła, może rozpaść się jedność i powstać rozdział (scisma) między władzą państwową a kapłańską (inter regnum et sacerdotium, t. j. między cesarstwem a papieżem). Kiedy bowiem niedawno bawiliśmy na dworze w Bisuncium (*Besançon*) i z należną troskliwością radziliśmy nad godnością (de honore) cesarstwa i dobrem kościołów, przybyli legaci apostołscy, mówiąc, że takie poselstwo przynoszą naszemu majestatowi, z jakiego godność cesarstwa nie małe może osiągnąć pomnożenie. Gdy pierwszego dnia ich pobytu ze czcią ich przyjęliśmy, a drugiego, jak jest zwyczajem, do wysłuchania ich poselstwa z książętami naszymi zasiadliśmy, oni, jakby duchem nieprawości przejęci, z niesłychaną pychą, z zuchwałą wzgardą, z przekłątą wyniosłością nadętego serca przedstawili nam swe poselstwo spisane w liście apostołskim, którego treść jest taka: że mamy sobie przypomnieć, iż pan papież udzielił nam odznaki cesarskiej korony, i wcaleby nie żałował, gdyby jeszcze większe «beneficia» nasza Wysokość z rąk jego otrzymała. Takie to było owo poselstwo ojcowskiej słodyczy, która winna czuwać nad jednością Kościoła i cesarstwa, która węzłem pokoju ma łączyć oboje, która do zgody i posłuszeństwa ma skłaniać umysły wiernych. Zaprawdę, do głosu tego bezczelnego i pozbawionego wszelkiej prawdy nietylko majestat cesarski powziął należytą odrazę, ale i wszyscy książęta, którzy byli obecni, takim zawrzeli oburzeniem i gniewem, że bez wątplenia byłiby tych dwóch niegodziwych księży skazali na karę śmierci, gdyby temu nie była zapobiegła nasza obecność. A ponieważ wiele podobnych listów u nich znaleziono oraz czystych kart zaopatrzonych pieczęciami, mających być stosownie do ich uznania wypełnionymi, zapomocą których, jak było dotąd ich zwyczajem, usiłowali rozszerzyć zarodki jadu swej niegodziwości, obnażyć ołtarze, wynieść naczynia

z domów Bożych i wygrzebać krzyże, — aby nie dać im możności dalszego działania, kazaliśmy im drogą, którą przybyli, powrócić do Miasta (*Rzymu*). Gdy przez wybór książąt królestwo i cesarstwo od samego Boga jest nam dane, który przez mękę Chrystusa, Syna Swego, dwom mieczom niezbędnym do rządzenia świat poddał, i gdy Piotr apostoł tak nas uczył: «Boga się bójcie a króla czcicie», — każdy, kto powiada, żeśmy koronę cesarską jako «beneficium» przyjęli od pana papieża, sprzeciwia się Boskim postanowieniom i nauce Piotra, i winien będzie kłamstwa.

Wzywa wreszcie cesarz wszystkich, aby go wspomagali w walce o wolność kościołów, pogrążonych już długo w niewoli, oraz o godność cesarstwa, trwającego od założenia Miasta i ustanowienia religii chrześcijańskiej w nieumniejszonej chwale aż po te czasy.

c) Pismo pap. Hadrjana IV do niemieckich biskupów
z końca roku 1157.

(*Tamże, str. 232 i nast.*)

Ilećroć w Kościele cośkolwiek poczyna się przeciwko czci Bożej i zbawieniu wiernych, winno być troską naszych braci i współbiskupów, a zwłaszcza tych, którzy działają przy pomocy ducha Bożego, aby to, co się stało złem, uzyskało miłą Bogu naprawę. Oto w tym czasie — nie możemy o tem mówić bez wielkiej żałości — najdroższy syn nasz Fryderyk, cesarz rzymski, coś takiego popelnił, co za przodków jego, nie słyszeliśmy, by zostało popelnione. Kiedy bowiem dwóch z lepszych braci naszych, mianowicie Bernarda, kościoła tytułu św. Klemensa, i Rolanda, kanclerza naszego, kościoła tytułu św. Marka kapłanów-kardynałów wysłaliśmy do niego, on, skoro tylko tam przybyli, zdawał się ich ochotnie przyjmować. Ale następnego dnia, gdy do niego wrócili i pismo nasze wobec niego odczytali, chwyciwszy się pewnego wyrażenia, które to pismo zawierało, mianowicie: «zaszczytnego beneficium cesarskiej korony Tobie udzieliłiśmy» (insigne videlicet beneficium imperialis coronae tibi contulimus), takim uniósł się wzburzeniem, że obmierzłem i oplakanem byłoby słyszeć obelgi, które podobno miotał na nas i na naszych legatów, i opowiadać, jak niegodnie zmusił ich do odejścia i najspieszniejszego opuszczenia swego kraju. Po oddaleniu się ich wydał zakaz, aby nikt z waszego królestwa do Stolicy apostolskiej się nie udawał, na całej zaś granicy swego państwa miał postawić strażę, aby tych, coby chcieli pójść do Stolicy apostolskiej, przemocą zawracały.

Papież pociesza się, że czynu tego dopuścił się cesarz bez podszepu biskupów i książąt, i dlatego wyraża nadzieję, że powiedzie im się nawrócić go na prawą ścieżkę.

d) Pismo biskupów niemieckich do pap. Hadrjana IV
z początku roku 1158.

(*Tamże, str. 233 i nast.*)

Naprzód objawiają głęboki żal i niepokój z powodu zwad między papieżem a cesarzem, które mogą być powodem wielkich nieszczęść. Stwierdzają, że słowa zawarte w liście papieskim, przestłanym przez legatów, poruszyły «całą rzeczpospolitą naszego cesarstwa». «Uszy potęgi cesarskiej nie mogły cierpliwie tego słuchać, ani też uszy książąt tego znieść». Wszyscy też zatykali je sobie, tak, że biskupi nie śmieli bronić

Ojca świętego, ponieważ niezwykle a niesłyszane do tego czasu były słowa pisma jego do cesarza. W myśl listu, otrzymanego od papieża, upomnieli cesarza, który im dał na to taką odpowiedź:

Dwie są podstawy, na których powinny się opierać rządy naszym państwem, t. j. święte prawa cesarzy oraz dobry zwyczaj przodków i ojców naszych. Granic tychże przekroczyć nie chcemy i nie możemy; cokolwiek od nich odbiega, tego nie uznajemy. Należną ojcu naszemu (*papieżowi*) cześć chętnie oddamy. Wolną cesarstwa naszego koronę tylko boskiemu dobrodziejstwu przypisujemy; pierwszy głos przy wyborze arcybiskupowi mogunckiemu, następnie dalsze innym po kolei książętom przyznajemy; pomazanie królewskie kolońskiemu (*arcybiskupowi*), a najwyższe, którem jest cesarskie, najwyższemu biskupowi (*papieżowi*); co poza tem jest, ze złego jest. Kardynałów, ku zniewadze najmiłościwszego i najczcigodniejszego ojca naszego i konsekratora, z granic kraju naszego wyjść nie zmuszaliśmy, lecz nie mogliśmy pozwolić, aby dalej szkodzili tem, co zawierały pisma (gotowe i mające być spisane) na wstyd i hańbę cesarstwa. Wejścia i wyjścia z Włoch nie zamykaliśmy, ani nie chcemy w jakikolwiek sposób zamykać pielgrzymom lub śpieszącym do Stolicy rzymskiej w własnych sprawach z poświadczeniem biskupów i prałatów swoich; lecz pragniemy zapobiec nadużyciom, któremi wszystkie kościoły królestwa naszego są uciemiężone i wycieńczone i wskutek których prawie cała karność klasztorna została umorzona i pogrzebana. W stolicy świata Bóg przy pomocy cesarstwa wznosił Kościół — w stolicy świata Kościół, nie przy pomocy Boga, jak wierzymy, rujnuje teraz cesarstwo. Zaczął od obrazu¹, od obrazu przeszedł do pisma, pismem usiłuje podkopywać autorytet (*cesarski*). Nie pozwolimy na to, nie ścierpimy tego, koronę zbyt cenimy... niechaj zostaną zniszczone obrazy, niech będą cofnięte pisma, aby nie pozostały wieczne ślady nieprzyjaźni między władzą państwową a kałańską (*papieską*)».

To z ust pana naszego usłyszeliśmy.

W dalszym ciągu stwierdzają biskupi, że cesarz w swoim sumieniu żadnej krzywdy kardynałom-legatom nie wyrządził, lecz właśnie uchronił ich przed niebezpieczeństwem, które ich życiu od ludu groziło. Wkońcu proszą papieża, by nowem pismem złagodził wrażenie pierwszego listu.

e) Pismo pap. Hadryjana IV do ces. Fryderyka I
z czerwca 1158 r.
(*Tamże, str. 234 i nast.*),

Papież zapewnia cesarza, że we wszystkich sprawach stara się darzyć go czcią należną, aby z jego strony pozyskać coraz większą miłość, dlatego tak głęboko odczuł postąpienie jego z legatami Rolandem i Bernardem.

Z powodu jakiegoś słówka, a mianowicie «beneficium», umysł Twój się wzburzył, co zaiste nie u takiego męża, ale nawet u kogoś mniej znacznego nie dałoby słusznego powodu do oburzenia. Jakkolwiek bowiem wyraz ten, t. j. «beneficium», używany bywa przez nie-

¹ Papież Innocenty II umieścił w Lateranie obraz, na którym wyobrażony był cesarz Lotarjusz saski, klęczący jako wasal przed papieżem, od którego przyjmuje koronę.

których w innym znaczeniu, niż ma zwyczajnie, wówczas jednak (*t. j. w piśmie papieskiem*) w tem znaczeniu winien być rozumiany, jakie mu nadaliśmy i jakie z powstania swego winien zatrzymać. Ten wyraz bowiem składa się z «bono» i «facto», i «beneficium» u nas znaczy nie «feudum», ale «dobry czyn». W tem znaczeniu znajduje się on w całym Piśmie św., gdzie mowa jest o tem, że dzięki dobrodziejstwu Boga, t. zn. nie na zasadzie feudum, ale dzięki błogosławieństwu i dobremu czynowi Jego, jesteśmy rządzeni i żywieni. I Twoja Wysokość łatwo pojmie, żeśmy tak dobrze i zaszczytnie włożyli na Twą głowę odznakę godności cesarskiej (*t. j. koronę*), w tym celu, aby to mogło być przez wszystkich za dobry czyn uznane. Stąd, że niektórzy to i owo wyrażenie, jak np.: «udzieliliśmy Tobie odznakę korony królewskiej» — w znaczeniu swem przekreślił, uczynili to nie dla istoty rzeczy, lecz własnowolnie i z poduszczenia tych, co pokoju królestwa i Kościoła wcale nie milują. Pod wyrażeniem «udzieliliśmy» (*contulimus*), nic innego nie rozumieliśmy, jak to, cośmy wyżej rzekli: «włożyliśmy» (*imposuimus*).

Wreszcie wspomina papież o tem, że dla upomnienia Henryka (Lwa) ks. Bawarii i Saksonji wysłał dwóch kardynałów legatów i prosi cesarza, aby ich życzliwie przyjął i wysłuchał.

10. Walka ces. Fryderyka I z miastami lombardzkiemi.

Zburzenie Medjolanu 1162 r.

(Z listu notariusza cesarskiego Burcharda w *Chronica regia Coloniensis*, wyd. Waitz, *Scr. rer. Germ.*, str. 110 i nast.).

Po długim oblężeniu, mieszkańcy Medjolanu zwątpili o możliwości dalszej obrony i zdali się na łaskę i niełaskę cesarza.

Kalendów marca, t. j. pierwszego dnia miesiąca (*marca*), rajcy medjolańscy wraz z innymi szlachebnymi mężami w liczbie około 20 zjawili się przed cesarzem i poddali mu się z miastem, z rzeczami i osobami, bez żadnych zastrzeżeń i warunków, z gołemi mieczami na szyi wobec całego dworu padłszy na kolana i ofiarowując przysięgę, jakakolwiek będzie im podyktowana, w interesie własnym i wszystkich innych Medjolańczyków. Najbliższej niedzieli (*4 marca*), w którą śpiewano «Pomnij Panie na miłosierdzie Twoje», więcej niż 30 najwyborowszych rycerzy medjolańskich przybywszy przed tron cesarza, padło przed nim na twarze i pięknie a błagalnie przemawiając, wzywało jedynie tylko zmiłowania, wręczyło mu klucze miasta z wszystkich bram i oddając główne sztandary hufców w liczbie 36, ponowiło mu tę samą przysięgę, którą złożyli rajcy. Potem we wtorek (*6 marca*) stawił się lud z wozem, który u nas nazywa się *Standart*¹, i z tłumem reszty rycerstwa, przynosząc chorągwie wszystkich gmin sąsiednich w liczbie co najmniej 100. Porządkiem tedy do Lodi² wkroczywszy, lud trzech bram poprzedzał wóz, reszta zaś tłunu postępowala za nim aż do palacu cesarza. Ten zaś siedząc na wyniosłym tronie, odrazu był przez nich widziany; trębacze stojąc na wozie, na spizowych trąbach głośno grali, jakby obwieszczali pogrzeb pychy ich

¹ T. zw. Barrocio, przepyszny wóz, na którym umieszczony był sztandar miasta.

² Miasto w Lombardji.

wówczas konającej i tam mającej być pogrzebaną, po skończonej zaś muzyce trąby złożono cesarzowi. Następnie przelożeni gmin, jeden po drugim występowali i chorągwie swoje porządkiem od pierwszej do ostatniej składali. Stał zaś wóz otoczony mnogą siłą, do walki zupełnie gotowy, żelazem potężnie wiązany; ze środka jego wznosił się wysoki maszt, od spodu aż do szczytu żelazem, linami i sznurami silnie ujęty. Na wierzchołku jego widniało godło krzyża, a na przedniej stronie wymalowany był obraz św. Ambrożego, patrzącego przed siebie i błogosławiącego, w którąkolwiek stronę wóz zwrócono. Ten (*patron*) po wyrzeczeniu się całej chwały przez Medjolańczyków, ostatni przystąpił, aby i sam głowę swą pochylił. Ci zaś, którzy machiną kierowali, szlucownie ją całą wraz z maszłem do ziemi przechylili tak, żeśmy stojąc przy tronie cesarza, drżeli z obawy o zniszczenie machiny; lecz maszt nachylony ani runął ani się znowu wzniosł, aż cesarz ujął kraj chorągwi, kazał wóz podnieść i postawić tak w jarzmie. Wtedy rycerze i lud spodem padli na twarz, płacząc i żebrząc miłosierdzia. Potem jeden z rajców błagalnie przemówił, a gdy skończył, cały tłum ponownie padł na kolana, i krzyże, które trzymał, podnosząc, z wielkim jękiem w imię krzyża wzywał łaski. Ktokolwiek to słyszał, do łez był silnie wzruszony, lecz twarz cesarza pozostała niezmienną. Z kolei ksiązę Blandrateński za nimi, niegdyś przyjaciółmi swymi, żałośnie przemówiwszy, zmusił wszystkich do łez, podniósł krzyż a cały tłum ponownie padł kornie, lecz twarz cesarza nie poruszyła się, jak skała. Następnie (*arcy*)biskup koloński wyszczególnił warunki ich poddania się, a oni odpowiedzieli szczerem wyznaniem. Wreszcie cesarz na ich błaganie dał odpowiedź... i obiecał im w stosownym czasie łaskę, odpowiadając zaś wszystkim, nakazał im następnego dnia znów się jawić. Gdy więc nazajutrz znowu wśród płaczu stanęli przed cesarzem, odpowiedział im, że chce uczynić początek miłosierdzia i sądu, i dodał, że gdyby miało się zadośćuczynić sprawiedliwości, to należałoby ich wszystkich życia pozbawić, lecz teraz trzeba ustąpić miejsca łasce. Oni zaś potwierdzili, że wedle praw tanto jest słusznem, lecz ze względu na miłosierdzie Boże prosili o to drugie (*t. j. łaskę*). Cesarz więc kazał wszystkim rajców i byłych rajców, starszych i rycerzy, znawców prawa i sędziów zatrzymać jako zakładników, ludzi zaś, jako mniej winnych, tylko po złożeniu przysięgi odesłać do miasta. Następnie wysławszy do miasta urzędników, polecił im od wszystkich, którzy mieli 12 lub ponad 12 lat, odebrać przysięgę, co też się i stało. Rozkazał nadto poszczególne bramy miasta i wały oraz mury dokoła bram z ziemią zrównać, aby do każdej bramy hufy konne szerokim frontem i równym krokiem mogły wkroczyć; tak się też stało. I gdy z dwóch tysięcy bram obronnych (*castrorum*) cztery tylko już pozostały, na rozkaz (*cesarski*) pozostawili je, a to dla sądów. Tak to pan cesarz, zwyciężywszy Medjolan, sam litością pokonany, aby przez utrzymywanie stosunków z proskrybowanymi nie popełnić grzechu a zadośćuczynić miłosierdziu, uwolnił Medjolańczyków od banicji cesarskiej. Następnie mury miasta, wały i wieże zaczęto powoli znosić, i tak całe miasto z dnia na dzień coraz bardziej popadało w ruinę i pustynię. Mieszkańcom miasta rozkazano,

aby wszyscy wynieśli się na wieś i tam jako wieśniacy oddali się uprawie ziemi. W samym mieście nie wolno było nikomu zamieszkać.

11. Pogląd pap. Innocentego III na stosunek papieżstwa do cesarstwa.

(Z listu pap. Innocentego III do Acerba 30 października 1198 r.
Epistolae I, 401).

Jak Bóg, stwórca świata, utwierdził na sklepieniu niebios dwa wielkie światła: większe, by panowało dniom, i mniejsze, by przewodziło nocom, tak na firmamencie powszechnego Kościoła, który określa się mianem nieba, ustanowił dwie wysokie władze: wyższą, by — jako dniami — rządziła duszami, i mniejszą, by — niby nocom — przewodziła światłom: są to władza papieska i władza królewska. A jak księżyc światło swoje odbiera od słońca, będąc w istocie niklejszym od niego zarówno rozmiarami jak i jakością (*światła*), tak władza królewska od mocy papieskiej otrzymuje blask swego dostojenstwa... Obie zaś te władze czyli prymaty obrały sobie siedzibę we Włoszech, które rządzeniem Bożem zyskały pierwszeństwo przed wszystkimi prowincjami.

12. Detronizacja ces. Fryderyka II przez pap. Innocentego IV bullą z dnia 17 lipca 1245 r.

(*Mon. Germ. Constitutiones, II, str. 508 i nast.*).

Innocenty biskup, sługa sług Bożych, na św. Soborze. Na wieczną rzeczy pamiątkę... Nie mogąc, bez ciężkiej obrazy Chrystusa, znieść dłużej bezceństwo (*cesarza*), zmuszeni jesteśmy, pod naciskiem sumienia, sprawiedliwie go ukarać. Pomijając tymczasem inne jego zbrodnie, popełnił on cztery najcięższe, które żadnymi wykrętami nie mogą być zatłajone: popełnił wielokrotnie krzywoprzysięstwo, pókój niegdyś między Kościołem a cesarstwem przywrócony lekkomyślnie pogwałcił; popełnił też świętokradztwo, każąc pochwytać kardynałów św. Kościoła rzymskiego i prałatów innych kościołów oraz duchownych, zakoników i świeckich, udających się na Sobór, który poprzednik mój (*Papież Grzegorz IX*) postanowił zwołać; podejrzany jest także o herezję, nie na podstawie wątpliwych lub słabych dowodów, ale ciężkich i jawnych. (*W dalszym ciągu papież rozwija i uzasadnia powyższe zarzuty, dodając jeszcze jeden następujący:*) Oprócz tego królestwo Sycylii, które jest szczególną ojcowizną (speciale patrimonium) św. Piotra i które ten władca od Stolicy apostolskiej otrzymał w lenno, doprowadził względem duchownych i świeckich do takiej ruiny i niewoli, że pozbawił ich prawie wszystkiego, niemal wszystkich uczciwych ludzi wypędził, tych zaś, którzy pozostali, zmuszał żyć jakby w stanie niewolnictwa i prześladować częstokroć oraz zwalczać po nieprzyjacielsku Kościół rzymski, którego zasadniczo są poddanyymi i wasalami. My tedy nad przytoczonymi i wielu innymi niegodziwymi zbrodniami z braćmi naszymi i św. Soborem pilną odbywszy naradę, skoro — chociaż niegodni — zastępujemy Jezusa Chrystusa na ziemi i skoro nam w osobie św. Piotra powiedziano: «cokolwiek zwiążecie na ziemi» itd., wspomnianego księcia, który okazał się tak niegodnym cesarstwa i królestw, jak wszystkich wogóle zaszczytów i dostojenstw i który wskutek swych bezceństw został ode-

pehnięty od Boga, by nie rządził i nie rozkazywał, — jako obciążonego grzechami, odepchniętego i przez Pana pozbawionego wszystkich zaszczytów i godności okazujemy, ogłaszamy, niemniej też go skazując, pozbawiamy, wszystkich zaś, którzy są wobec niego związani przysięgą wierności, od przysięgi tej wiecześnie zwalniamy i władzę apostołską stanowczo zabramiamy, by ktoś na przyszłość jemu jako cesarzowi lub królowi był posłuszny lub spełniał rozkazy, postanawiając, aby ktokolwiek nadal jemu jako cesarzowi albo królowi pospieszy z radą, pomocą lub przysługą, już przez sam ten fakt uległ kłatwie. Ci zaś, do których w tem państwie należy wybór cesarza, mają wybrać swobodnie następcę. W sprawie wspomnianego królestwa Sycylii postaramy się zarządzić za radą tychże naszych braci, co uznamy za stosowne.

III. FRANCJA.

13. Z życia Ludwika IX Świętego, króla francuskiego (1226—1270).

(*Jean sire de Joinville, Histoire de Saint Louis, XI, 54 i nast.*.)

...Każdego dnia słuchał on godziniek śpiewanych i mszy żałobnej (*messe de Requiem*), potem zaś mszy zwykłej lub śpiewanej, jaka wypadła. Codziennie kładł się po jedzeniu do łóżka, a skoro się wyśpał i odpoczął, zanim udał się na nieszpory, odmawiał w swej komnacie, wraz z swym kapelanem, modlitwy za umarłych. O zmierzchu znów słuchał modłów wieczornych.

Pewien zakonnik przybył doń do zamku d'Hyères (tam, gdzie my zawijamy do brzegu morskiego) i aby królowi dać naukę, wygłosił przed nim kazanie: powiedział, że czytał biblię i księgi, które mówiły o książętach niewiernych, i twierdził, że nie znalazł ani między wierzącymi ani między niewierzącymi państwa, któreby upadło lub doznało zmiany rządów z innej przyczyny, jak tylko z powodu naruszenia prawa. «Niechaj więc król, który rządzi we Francji, bacznie dobrze, by poddany swym czynił sprawiedliwość, za co mu Pan nasz dozwoli utrzymać swe państwo w pokoju przez cały ciąg życia.»

Król nie zapomniał tych wskazówek i rządził swym krajem dobrze, uczciwie i bogobojnie, jak później poznacie...

Niejednokrotnie zdarzało się, że szedł po mszy do lasku Vincennes i siadał pod dębem a my zasiadaliśmy dokoła niego. A wszyscy, którzy mieli do niego jakieś sprawy, przychodzili tam, aby z nim pomówić, bez żadnych przeszkód ze strony odźwiernych i innych strażników. I wtedy pytał ich osobiście: «Ma kto z was jaką sprawę?» Ci, którzy mieli sprawę, zbliżali się. A on im rzekł: «Uciszcicie się wszyscy, a będę załatwiał Was, jednego po drugim». A potem wzywał on pana Piotra z Fontaines albo pana Gotfryda z Villette i mówił do nich: «Zajmijcie się tą sprawą»... Widziałem kilkakrotnie w lecie, jak dla załatwienia spraw swych poddanych udawał się do ogrodu Paryża odziany w tunikę z kamlotu (*rodzaj materji*), szatę (*zwaną surcot*) sukienką bez rękawów, płaszcz z materji czarnej na ramionach, starannie uczesany, bez czepca, bez kapelusza z piórami białego pawia na głowie. I kazał rozścielać dywany, abyśmy mogli zasiąść dokoła niego, a cały lud, który przychodził z swojemi sprawami, otaczał go kołem, stojąc.

Odwiedziłem go pewnego razu w Paryżu, gdzie zgromadzili się wszyscy prałaci Francji, chcąc z nim mówić. Król udał się do pałacu, aby ich wysłuchać. Był tam także biskup Gwido z Auxerre, syn pana Wilhelma z Mello; przemówił on do króla w imieniu wszystkich prałatów w ten sposób: «Panie! ci dostojnicy, którzy tu się zebrali, arcybiskupi i biskupi, zlecili mi, abym Ci powiedział, że chrześcijaństwo, które winno być przez Ciebie ochraniane, ginie w Twych rękach». Król przeżegnał się słysząc te słowa i rzekł: «Więc powiedzcież mi, jak się to dzieje?». «Panie, odrzekł biskup, dzieje się to dlatego, że się dziś rzadko więzi za klątwę, tak, że ludzie pozwalają sobie umierać w stanie klątwy, zanim postarają się o zdjęcie jej, i nie chcą czynić zadość nakazom Kościoła. Ci dostojnicy żądają od Ciebie Panie, przez miłość Boga, a także dlatego, że to należy do Twych obowiązków, abys rozkazał swoim urzędnikom i sędziom, by tych wszystkich, którzy trwają w klątwie przez rok i jeden dzień, przymuszali przez zajęcie ich dóbr do starania się o absolicję». Na to król odpowiedział, że chętnie powierzyłby im to wszystko, gdyby mu dali pewność, że ci ludzie są winni. A biskup odrzekł, że prałaci za żadną cenę tegoby nie zrobili, by mu zaprzeczać jurysdykcji w swych sprawach. Król zaś powiedział, że tego nigdy nie uczyni, gdyż to byłoby przeciwne Bogu i rozumowi, gdyby zmuszał lud do starania się o zwolnienie od klątwy, kiedy duchowieństwo czyni mu krzywdę. «A oto, mówi król, dam Wam na przykład hrabiego Bretanji, który obłożony klątwą, przez siedm lat toczył spór z prałatami Bretanji, i dokonał tego, że ich papież wszystkich potępił. Gdybym więc zmuszał hrabiego Bretanji do tego, aby w pierwszym roku starał się o absolicję, popełniłbym grzech przeciwko Bogu i przeciw niemu». Wobec tego prałaci ustąpili i od tego czasu nigdy nie słyszałem, aby stawiano żądania w sprawach wyżej opisanych.

Pokój, który zawarł z królem Anglji (*Henrykiem III*), doszedł do skutku wbrew woli jego Rady, która mu rzekła: «Panie! wydaje się nam, że zatracasz ziemię, którą odstępujesz królowi angielskiemu, gdyż on nie ma do niej prawa, bo ojciec jego utracił ją na mocy wyroku». Na to król odpowiedział, że wie dobrze, iż król Anglji nie ma prawa, ale ma słuszny powód, dla którego czyni mu ustępstwo. «Ponieważ my mamy za żony dwie siostry¹ i nasze dzieci są rodzeństwem ciotecznem, oto powód, dla którego zależy mi na tem, aby był między nami pokój. Dla mnie ten pokój, jaki z królem Angli zawarłem, jest bardzo zaszczytny, bo on jest moim wasalem, czego dawniej nie było».

Można poznać rzetelność króla ze sprawy, jaką miał z panem Rajnoldem de Trie, który przyniósł świętemu człowiekowi (*t. j. królowi Ludwikowi*) dokument, stwierdzający, że król darował dziedzicom hrabiny de Boulogne, niedawno zmarłej, hrabstwo de Dammartin w Gouelle. Pieczęć dokumentu była pokruszona w taki sposób, że z postaci króla pozostała tylko połowa nóg i podnózek, na którym król trzymał stopy. Król pokazał ją nam wszystkim obecnym na jego Radzie i wezwał nas, abyśmy mu pomogli sprawę rozstrzygnąć. Myśmy

¹ Małgorzata, żona Ludwika Świętego, i Eleonora, żona Henryka III, króla Anglji, były córkami Rajmunda Berengera IV, hrabiego Prowancji.

odrzekli wszyscy zgodnie, że on nie jest zobowiązany spełnić przyrzeczeń dokumentu. Lecz oto wezwał on Jana Sarrasina, swego szambelana, aby mu oddał dyplom, który mu powierzył. Gdy go już trzymał w ręku, rzekł do nas: «Panowie! oto pieczęć, z której zrobię użytek, zanim wyruszę za morze, i widać na niej wyraźnie, że odcisk pokruszonej pieczęci jest podobny do pieczęci wogóle. Oto, dlaczego nie odważyłbym się z czystym sumieniem krzywdzić hrabiego». Poczem wezwał pana Rajnolda do Trie i rzekł mu: «Zwracam Ci Twoje hrabstwo».

IV. MONGOŁOWIE.

14. Życie i obyczaje Mongołów.

(Z Tomasza Spoletańskiego, *Historia Salonitanorum pontificum atque Spalatensium*, 38).

Przerażający widok przedstawia ich postać: nogi mają krótkie lecz rozrośnięte piersi, twarz ich jest szeroka a skóra jasna, policzki bez zarostu, nos zakrzywiony, oczy małe, szeroko rozstawione. Broń ich stanowią tarcze ze skór byczych, nakształt blachy stłoczonych, nie do przebicia i doskonale zabezpieczające. Noszą hełmy żelazne i sporządzone ze skór, zakrzywione (*falcatos, nakształt kosy*) miecze, kołczany i luki sposobem wojskowym przypasują; strzały ich dłuższe od naszych o cztery palce, zakończone grotem żelaznym, kościanym lub rogowym; drzewca zaś strzał są tak ścięte, że cięciw naszych luków nie chwytają. Proporce krótkie, czarnym i białym kolorem się różniące, niektóre mają na szczycie wiecheć z wełny. Konie są małe lecz mocne, wytrzymałe na głód i trudy; jeżdżą na nich po chłopsku, pędząc po skałach i kamieniach bez podków, jakby to były kozy leśne; po trzy dni z rzędu skolatane pracą, zadowolają się małą garstką paszy. Ludzie w podobny sposób nic prawie nie troszcząc się o przyjmowanie pokarmów, karmią się samem barbarzyństwem; mają wstręt do chleba, używają mięsa czystych i nieczystych zwierząt bez różnicy, piją mleko zsiadłe pomieszane z krwią końską. Mają zaś z różnych narodów, podbitych w walkach, zwłaszcza z Kumanów złożoną, wielką masę wojowników, których zmuszają przemocą do boju; jeśli spostrzegą, że ktoś z nich trochę się trwoży i nie idzie na śmierć z całą zapamiętałością, bez żadnego wahania ucinają mu głowę. Sami Tatarzy niechętnie narażają się na śmierć, lecz jeśli się zdarzy, że ktoś z nich polegnie w boju, natychmiast go porywają i uprowadziwszy w najskrytsze miejsce, grzebią w ziemi, zrównując mogiłę i ubijając to miejsce kopytami końskimi, aby jakikolwiek ślad grobu nie był widoczny. Nie stanowią dla nich żadnej prawie przeszkody rwące rzeki, które na koniach siedząc przebywają; jeśli jednak natrafią na nieprzebrodzoną wodę, natychmiast wyplatają z gałęzi na wzór czółen tratwy, pokrywając je z wierzchu surowemi skórami zwierząt, i naładowawszy na nie toboły, sami wstępują i bez obawy przepływają. Namiotów używają płóciennych i skórzanych. Konie mają tak dobrze wytresowane, że gdziekolwiek człowiek idzie, wszystkie, jak psy, za nim dążą. Mimo jednak, że tak wielka u nich jest ilość ludzi, w milczeniu chodzą jakby niemi, żadnego nie wydają głosu, i milcząc walczą.

2425

2115

UP - Kraków BG



1050309650

22. Polska w okresie schizmy i soborów, opr. Dr. J. Litwa, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, bibliotekarz Biblioteki Jagiellońskiej.
23. Turcja i Turcy, opracował Dr. Ludwik Finkel, prof. uniw. lwowskiego.
24. Wschód i rozkład średniowiecznego Wschodu, opracował Dr. J. Litwa, prof. uniw. lwowskiego.
25. Zachowanie równowagi stanów w Polsce i w Europie, opracował Dr. J. Litwa, prof. uniw. lwowskiego.
26. Od reformacji do reformacji, oprac. Dr. Ludwik Finkel, prof. uniw. lwowskiego, i Dr. Wł. Pościacha, bibliotekarz Biblioteki Jagiellońskiej.
27. Kościoły rzymskokatolickie w okresie 1492-1533, oprac. Dr. Ludwik Finkel, prof. uniw. lwowskiego, i Dr. Wł. Pościacha, bibliotekarz Biblioteki Jagiellońskiej.
28. Zygmunta Augusta i rozkwit reformacji w Polsce, opr. Dr. St. Kot, prof. U. Jag.
29. Europa w dobie kontrreformacji, oprac. Dr. Wł. Pościacha, bibliot. Bibl. Jag.
30. Polska za pierwszych królów elekcyjnych, oprac. Dr. St. Kot, prof. uniw. Jag.
31. Ostateczne władzy monarcharnej w Polsce (1533-1607) opr. St. Kot, prof. U. Jag.
32. Okres wojny trzydziestoletniej, oprac. Dr. Józef Feldman, asyst. uniw. Jag.
33. Od rokoczu Lechtyńskiego do wojen kozackich, opracował Dr. Kazimierz Tyszkowski, bibliotekarz Ossolineum.
34. Rewolucja w Polsce i jej następstwa, opr. Dr. Józef Feldman, asyst. uniw. Jag.
35. Europa w okresie Ludwika XIV, opr. Dr. Józef Feldman, asyst. uniw. Jag.
36. Panowanie królów Kazimierza, opr. Dr. Wład. Konopczyński, prof. uniw. Jag.
37. Polska w okresie wojen tureckich, oprac. Wł. Konopczyński, prof. U. Jag.
38. Europa w wieki oświecenia (1715-1789), opr. Dr. Józef Feldman, asyst. U. Jag.
39. Czasy saskie w Polsce, opracował Dr. Wład. Konopczyński, prof. uniw. Jag.
40. Panowanie Stanisława Augusta Poniatowskiego, opr. Wł. Konopczyński, prof. U. Jag.
41. Okres Wielkiej Rewolucji francuskiej (1789-1799), opr. Dr. Adam Skatkowski, prof. uniw. poznańskiego.
42. Polska od Sejmu Wielkiego do trzeciego rozbioru, opracował Dr. Adam Skatkowski, prof. uniw. poznańskiego.
43. Okres napoleoński 1800-1816, opr. Dr. Adam Skatkowski, prof. uniw. poznańskiego.
44. Czasy Legionów i Królestwa Warszawskiego (1796-1815), opr. Dr. Adam Skatkowski, prof. uniw. poznańskiego.
45. Europa w okresie Restauracji (1815-1847), opracował Dr. Józef Frejlich, prof. uniw. Jag.
46. Królestwo Kongresowe i powstanie listopadowe, opracował Dr. Bronisław Frejlich, asystent, dyrektor Centralnego Archiwum Włocławskiego.
47. Polska w dobie Wielkiej Emigracji (1832-1856), opr. Dr. Józef Frejlich, prof. uniw. Jag.
48. Ziemie polskie pod zaborem rosyjskim, opracował Henryk Moscicki, prof. uniw. warszawskiego.
49. Od wojny ruskiej do wojny francusko-pruskiej (1818-1871), opr. Dr. J. Frejlich, prof. uniw. Jag.
50. Powstanie styczniowe i czasy reakcji po powstaniu, opracował M. Dubiecki, prof. uniw. Jag.
51. Okres równowagi europejskiej (1871-1914), opracował Dr. Józef Frejlich, prof. uniw. Jag.
52. Ameryka i Daleki Wschód w polityce światowej, opracował Dr. Józef Frejlich, prof. uniw. Jag.
53. Polska w dobie przeobrażeń społecznych 1871-1914, opr. Dr. Józef Frejlich, prof. uniw. Jag.
54. Polska w latach ruchu niepodległościowego 1914-1918, opr. Dr. Józef Frejlich, prof. uniw. Jag.
55. Wojna światowa i jej następstwa (1914-1922), opr. J. Dąbrowski, prof. uniw. Jag.
56. Polska międzywojenna (1918-1923), opr. Dr. Stan. Kutrzeba, prof. uniw. Jag.

DO NABYWAJĄCYCH

W KRAKOWSKIEJ SPÓŁNE WYDAWNICZEJ

KRAKÓW, UL. SW. JERZYJA L. 25.

W KSIĘGARNI JAGIELLOŃSKIEJ

KRAKÓW, UL. WISŁNA L. 5.

W WYBRANYCH INNYCH KSIĘGARNIACH

